

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LI NR 18

WARSZAWA 4 M A J A 1969 R.

cena 80 gr

MAJOWE ŚWIĘTO

znów, jak co roku, wyjdziemy w dniu 1 Maja na ulice naszych miast, miasteczek, wsi, ze sztandarami, hasłami, transparentami. Święto majowe — święto ludzi pracy, dzisiaj święto całego narodu, obchodzimy w Polsce Ludowej po raz dwudziesty piąty.

Każdy 1 Maja był dla nas w minionym 25-leciu nie tylko manifestacją naszych uczuć, lecz także okazją do spojrzenia wstecz na przebytą drogę.

Pierwsze majowe święto w 1945 roku obchodziliśmy wśród ruin Warszawy, spalonych wsi, pooranych śladami wojny pól. Wojna toczyła się jeszcze, jeszcze broniły się zamknięte w Berlinie resztki dywizji hitlerowskich. Ich wódz w przededniu 1 maja popełnił samobójstwo.

Potem przyszły następne majowe święta, każde z nich było etapem nieustępowania trudnej, często przerastającej siły i możliwości narodu, pracy.

Dzisiaj, w ćwierćwiecze powojennych losów narodu, możemy o tej drodze mówić ze spokojem i dumą, możemy nakreślać ambitne, lecz jednocześnie i realne plany dalszego rozwoju wszystkich dziedzin naszego życia. Uczyniliśmy to, nakreślając Program Wyborczy PZP.

Święto majowe — to również międzynarodowe święto ludzi pracy. W żadnym chyba dniu w roku hasło: „Proletariusze, wszystkich krajów, łączcie się!” nie brzmi donośniej. Hasło wciąż aktualne, wciąż żywe i wciąż mobilizujące do walki ludzi pracy na całym świecie.

W dniu 1 Maja manifestujemy więc naszą międzynarodalistyczną więź ze wszystkimi narodami walczącymi o wyzwolenie narodowe i społeczne, z klasami pracującymi wszystkich państw, w których trwa walka o sprawiedliwość społeczną.

Ze jest to walka konieczna, świadczą o tym następujące fakty.

W Stanach Zjednoczonych AP 42 proc. dochodu narodowego przypada na 500 największych firm przemysłowych. We Francji 20 proc. ludności najniższej zarabiającej rozporządza zaledwie 1,9 proc. dochodów, w Anglii — 5 proc., w NRF — 5,3 proc., podczas gdy 20 proc. najwyższej sytuowanych zagarnia odpowiednio — 53,7; 44,2 i 52,9 proc. dochodu narodowego.

W szeregu krajów Europy zachodniej w ostatnich latach bezrobocie osiągnęło najwyższy poziom po drugiej wojnie światowej. W USA, mimo ożywienia gospodarczego spowodowanego wojną wietnamską, bezrobocie waha się w granicach 3 mln. Senator Robert Kennedy —

kandydat na prezydenta — zamordowany, jak i jego brat, tak charakteryzował w przemówieniu wygłoszonym 24 lutego 1957 roku, ustrój wewnętrzny w państwie: „Prawa obywatelskie, nędza, bezrobocie, zdrowie, oświata — oto kilka dziedzin przeżywających głębokie kryzysy”. Ustrój „moralnie chory” — można by inaczej sformułować myśli tego wybitnego Amerykanina.

Wzrost wewnętrzny warstw najniższych w tych krajach idzie w parze z wzrostem innych krajów ekonomicznie słabszych.

Oto dla przykładu, jak wygląda tak sławiona „pomoc” państw imperialistycznych dla mniejszych państw. Kredyty udzielane Ameryce Łacińskiej przez USA i inne wysoko rozwinięte państwa kapitalistyczne wynoszą rocznie około 2 mld dolarów. Natomiast odpływa z Ameryki Łacińskiej rocznie 3,6 mld dolarów, w tym 1,4 mld dolarów z tytułu różnicy cen między eksportowanymi surowcami a importowanymi wyrobami przemysłowymi; 1,0 mld dolarów — tytułem zysków i odsetek od zaciągniętych pożyczek; 1,2 mld dolarów — spłata długów.

Niewątpliwie stopa życiowa przeciętnego robotnika amerykańskiego jest wyższa od stopy życiowej w innych krajach. Pod względem poziomu spożycia towarów i usług na jednego mieszkańca Stany Zjednoczone zajmują pierwsze miejsce w świecie. Złożyło się na to — jak wiemy — wiele czynników. W każdym razie wszystkie swą zdobycze robotnicy osiągnęli dzięki uporczywej walce z kapitalistami. Nie udało się jednak do dotychczas ludności murzyńskiej. Charakterystyczne np., że w USA wśród ludności kolorowej, w wieku powyżej 25 lat prawie 20 proc. to analfabeci. W tym najbogatszym państwie kapitalistycznym na świecie, czesne w publicznych szkołach wyższych wynosi rocznie 330 dolarów, a w uczelniach prywatnych 1434 dolary rocznie.

I w innych krajach kapitalistycznych wyższe uczelnie dostępne są w zasadzie tylko dla młodzieży zamożnej. Np. w NRF na wyższych uczelniach jest tylko 5 proc. młodzieży pochodzenia robotniczego, we Francji (z rodzin chłopskich i robotniczych) 15 proc., w Belgii — 14 proc., we Włoszech — 15,3 proc., w Anglii — 25 proc. Większość studentów w tych krajach zmuszona jest łączyć studia z pracą zarobkową, której znalezienie wcale nie jest łatwe. Tak np. we Francji około 44 proc. studentów musi dorabiać.



Foto: St. Dziadowicz

Na tym tle zrozumiałe są dla nas rozruchy studenckie, które co pewien czas wybuchają w miastach włoskich, francuskich, niemieckich — zrozumiała jest pełna determinacja walka ludności murzyńskiej w USA.

Podajemy przykłady z najbogatszych państw kapitalistycznych, a o ile cięższa, a często wprost tragiczna jest sytuacja klas pracujących w innych państwach kapitalistycznych, podporządkowanych wielkiemu kapitałowi.

Dlatego też wciąż tak aktualne jest w świecie hasło proletariackie.

Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy ważnym ogniwem w światowym froncie walki o pełne wyzwolenie narodowe i społeczne wszystkich narodów i klas. Z drugiej strony wiemy, że od jednolitości działania wszystkich państw socjalistycznych oraz sił postępowych na świecie zależy w dużej mierze siła i znaczenie naszego państwa oraz dalszy, pokojowy jego rozwój.

STANISŁAW BORTNOWSKI

NAUCZYCIELE SPOD ZNAKU RODŁA

Tam od Gniezna i od Warty
Biją głosy w świat otwarty,
Biją głosy, ziemia języ:
Prusak dzieci polskie męczy!

Tymi słowy rozpoczęła Maria Konopnicka wiersz poświęcony martyrologii dzieci polskich we Wrześni. Strofy literackiego protestu trafiły do zbiorowej świadomości Polaków, którzy tym usilnie przyrzekali „do krwi ostatniej kropki z żył” bronić Ducha Polskości.

Gdybyśmy chcieli narysować ówczesną mapę polskiej świadomości narodowej, musiałaby ona uwzględniać znacznie rozleglejsze tereny, aniżeli te, które przypadały Polsce w wyniku pertraktacji, a raczej spekulacji wersalskich.

Warmia, Mazury i Powiśle były to tereny tylko przez administrację niemiecką uznawane za

niemieckie. Podawała ona oficjalnie do wiadomości, iż w 1911 roku na Warmii i Mazurach 50 545 dzieci mówiło ojczystym językiem polskim, a 51 101 — niemieckim. Ta pozorna równowaga mija się z prawdą, ba! klóci się nawet z inną statystyką, opublikowaną także w roku 1911, według której sytuacja kształtowała się następująco:

Powiat	Język niemiecki	Język polski
Elk	4447	5110
Gizycko	5350	2037
Pisz	3813	6902
Szczytno	4696	9775
Olsztyn	4529	7462
Nidzica	4338	7424
Ostróda	7659	6212

„W powiecie Elk we wsi Gorłowski nie było ani jednego dziecka mówiącego po niemiecku, w powiecie Szczytno, we wsi Czajki po niemiecku mówiło tylko jedno dziecko, a po polsku 95. Taki sam stosunek był w Wielkich Szymanach i Dużych Farutach, w Farynach i innych miejscowościach” — pisze nauczyciel polskich szkół, autor wspomnień „Minęły wieki, a myśmy ostali”, Jan Boenigk. Identyczne świadectwa znajdujemy we wspomnieniach Marii Zientary-Malewskiej, urodzonej w Brąswaldzie, we wsi, w której mieszkał jedyny Niemiec — Lange, sołtys, załatwiający sprawy urzędowe w łamanej polszczyźnie; czy w

autobiografii mazurskiego poety, cieśli — Jana Kajki, który w Skomańku „od długiego czasu nie słyszał języka niemieckiego, bo nie było, rzecz prosta, człowieka umiającego porozumieć się tym językiem”.

Niestety, lata poprzedzające pierwszą wojnę światową i plebiscyt w 1920 roku nie są szczególnie dla „młodej naszej ojców mowy, coś w spuściźnie nam została” (słowa Kajki). Gdy zabrakło Niemcom argumentów ideowych, wybrali broń perfidną, oszustwo i oszczerstwo bądź okrutną — terror i przemoc fizyczną. Na ulicach Olsztyna zginał zmasakrowany Bogumił Linka, „Tego starego bezbron-

go człowieka bito kijami, że się na nim na kawałki łamały, drągami go bili, jeden rozbójnik topatą szedł na niego i mu zebro przebił, temu rozbójnikowi staro- mu Mazurowi” — pisało wychodzące w Szczytnie pismo „Mazur”.

Po plebiscytowej klęsce w warunkach bezwzględnej szantażu wszystkie istniejące na Warmii, Mazurach czy Powiślu szkoły polskie zamkły; w Uniesławie, Skajbotach, Naterkach, Gietrzwałdzie... 976 dzieci polskich w 17 szkołach musiało odciąć szwargotać po niemiecku, a jeśli ktoś z nich wylamywało się spod rygorystycznych nakazów, wówczas czekała je tabliczka z napisem: „Pollack. Sonnabend elf Uhr Auszahlung” („Polak. W sobotę o godzinie 11 wypłata”). Tak było w leżących niedaleko Gietrzwałdu Nagładach, w których syn krawca wiejskiego Józefa Białojana, co sobotę wracał ze szkoły ze spuchniętymi i sinyimi rękoma. Sprawa Nagład wy-

(Dokończenie na str. 8)

Właśnianie, czym dla współczesnego świata jest nauka, jakie jest miejsce i rola naukowców w rozwoju kultury i cywilizacji, w rozwoju wszystkich dosłownie dziedzin życia — byłoby truizmem. W pojęciu społeczeństwa dostatecznie mocno ugruntowało się przekonanie, że ludzie nauki stanowią najcenniejszy kapitał narodu, a nauka decyduje o „być albo nie być” kraju.

Nie jest przecież sprawą przypadkową, że nakłady na badania naukowe co roku w całym świecie systematycznie i dynamicznie wzrastają, że dwie największe potęgi — ZSRR i Stany Zjednoczone — na badania te przeznaczają rocznie około 4 proc. swego, niemałego przecież, dochodu narodowego.

Wydawać by się zatem mogło, że grupa ludzi otoczonych największą troską powinna być właśnie naukowcy, pracownicy instytutów badawczych, profesorowie wyższych uczelni.

Skoło wykształcenie jednego absolwenta wyższej uczelni kosztuje od 100 do 150 tysięcy złotych, łatwo sobie obliczyć, ilokrotnie więcej kosztuje wykształcenie pracownika nauki. A jeśli tak, to łatwo z kolei dojść do prostego wniosku, że powinniśmy uczynić wszystko, aby utrzymać tegoż naukowca w pełni wydajności, i to możliwie jak najdłużej.

Tymczasem właśnie w zakresie troski o ochronę zdrowia pracowników nauki, troski o stworzenie im takich warunków leczenia, aby bezproduktywnie nie marnowali sił i czasu na godzinne wystawianie w kolejkach, na uganianie się od specjalisty do specjalisty i temu podobne zaniegłości — wykazujemy zadziwiająco niefrasobliwość.

Tym bardziej zadziwiająca, że jednocześnie możemy się pochwalic, dobrze zorganizowaną opieką nad zdrowiem studentów, budującą uznanie, a czasem wręcz zazdrość odwiedzających nas przedstawicieli zagranicznych uczelni. Jaką paradoks tkwi w tym, że stwarzając specjalną służbę zdrowia dla uczących się, pominięliśmy tych, którzy uczą, których czas i siły liczą się na wagę złota.

O problemach opieki lekarskiej nad pracownikami nauki, o problemach bezpieczeństwa i higieny pracy, mówiono na specjalnym, poświęconym tym zagadnieniom plenium Sekcji Nauk ZG ZNP, które 19 kwietnia odbyło się we Wrocławiu. Mówiono nie pierwszy raz — obawiam się — nie ostatni raz. Od kilkunastu już bowiem lat Związek domaga się rozwiązania spraw budzących tak wiele rozgoryczenia wśród naukowców. I jak dotychczas — bez większych, niestety, rezultatów.

W dniach 19—20 kwietnia obradował w Warszawie V Krajowy Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Miał on charakter jubileuszowy, zbiegł się bowiem z 50-leciem powstania ruchu przyjaciół dzieci w Polsce. W obradach uczestniczyli: minister oświaty i szkolnictwa wyższego — PROF. HENRYK JABŁONSKI, zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — HENRYK GARBOWSKI, prezes ZG ZNP — MARIAN WALCZAK, przedstawiciele NK ZSL i CK SD, CRZZ, przedstawiciele resortów, spółdzielczości, bratnich organizacji społecznych oraz organizacji młodzieżowych. Zjazd dokonał analizy działalności i Towarzystwa w okresie sprawozdawczym oraz wypraczył zadania na najbliższe lata 1970—1975.

Zabierając głos z upoważnienia Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego i władz partyjowych, minister Henryk Jabłoński serdecznie pozdrowił V Krajowy Zjazd i nawiązując do jubileuszowego charakteru obrad powiedział między innymi:

„Milość do dziecka — tego właśnie w masie swej najbardziej pokrzywdzonego — dziecka

LUDZIE SPECJALNEJ TROSKI

Nie jest to, sprawa nowa. Już w lipcu 1951 roku minister zdrowia wydał przecież zarządzenie dotyczące przejęcia przez służbę zdrowia opieki lekarskiej nad studentami, zaś w pięć lat później uchwała nr 101 Rady Ministrów stworzyła podstawy do wydzielenia akademickiej służby zdrowia. Jako samodzielnej jednostki budżetowej. To właśnie umożliwiło zorganizowanie odpowiedniej, przystosowanej do potrzeb, sieci przychodni specjalistycznych, ukiernikowania pracy na badania kontrolne, profilaktykę i rehabilitację. Wciąż jednak rzecz dotyczyła tylko i wyłącznie studentów.

Dopiero w 1965 roku zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej, precyzujące kto i w jakich warunkach uprawniony jest do korzystania z akademickiej służby zdrowia, dopuszcza taką możliwość również i dla pracowników uczelni, ale tylko pracowników naukowo-dydaktycznych. Uprawnieniami tymi nie objęto jednak pracowników naukowo-technicznych ani tym bardziej pracowników instytutów naukowych.

Treba przyznać, że z furtki, jaką uchylono w zamkniętym rezerwie specjalnej opieki lekarskiej, pracownicy służby zdrowia starają się w miarę sił i możliwości korzystać. Przykładem może tu być akademicka służba zdrowia we Wrocławiu, która, kosztem przekraczającym niemal jej możliwości kadrowe, lokalowe i finansowe, wygospodarowała (bo inaczej trudno to nazwać) w przychodniach akademickich odrębny „pion” przeznaczony dla pracowników nauki. Ale, jak już wspominałam, odbywa się to kosztem uzupełnienia i tak skąpych w stosunku do potrzeb zasobów wrocławskiego lecznictwa akademickiego.

Zresztą, ani te, partyzanckie przecieki, wysiłki lekarzy, ani zarządzenie umożliwiające części pracowników wyższych uczelni korzystanie z akademickiego lecznictwa — nie rozwiązują zagadnienia.

Jest bowiem coś niemoralnego — jak stwierdził jeden z uczestników narady — w dzieleniu pracowników nauki, ba, pracowników tej samej uczelni na różne kategorie: „uprawnionych” i „nie uprawnionych” do korzystania z lecznictwa; podobnie, jak co najmniej żenująca są sytuacje, kiedy profesor staje wraz ze studentami w kolejce do lekarza. Nie

chodzi tu, rzecz jasna, o jakieś antydemokratyczne tendencje, ale o to, że studenci ci, albo czują się zobowiązani „przepuścić pana profesora”, co i dla jednych, i dla drugich jest krepulacją, albo też wykladowca traci cenne godziny w oczekiwaniu na „swoją numerkę”, z tą różnicą, że czas spędzony w oczekiwaniu przez studenta to jest godzina lub dwie straty, zaś w przypadku wykładowcy: każda godzina mnoży się przez liczbę słuchaczy, którym przepadł wykład czy seminarium.

A nie są to przecież przypadki rzadkie. Jak wynika z doświadczeń wrocławskiego lecznictwa

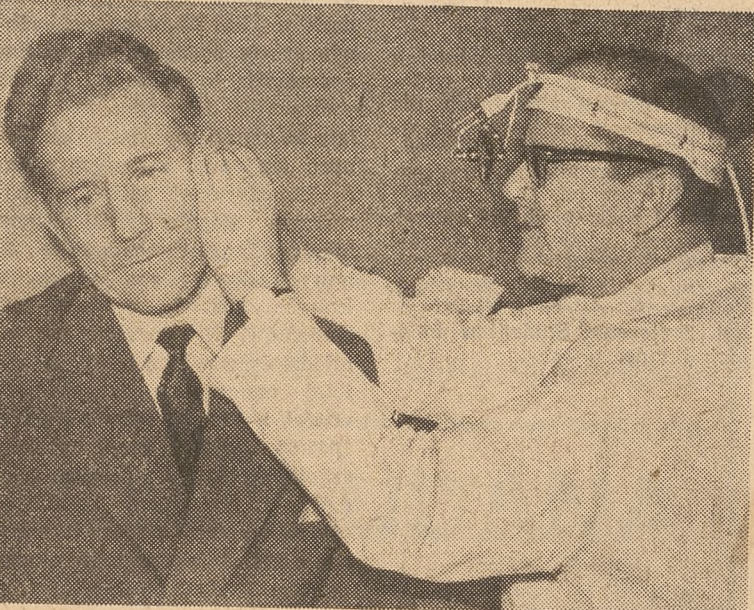


Foto: Cz. Górski

akademickiego, stan zdrowia naszej kadry naukowej daleki jest od doskonałości. W ciągu jednego tylko 1968 roku udzielono zwolnień chorobowych 3642 pracownikom „wrocławskich” wyższych uczelni, 280 osób doznało różnego typu urazów, z tego aż 36 w czasie wykonywania pracy. Co więcej, w samej wrocławskiej WSR kilkadziesiąt osób pracuje w warunkach szkodliwych dla zdrowia, co wiąże się z koniecznością rozliczenia nad nimi systematycznej kontroli lekarskiej. Spośród tych osób zdołano w roku ubiegłym przebadać zaledwie 60 proc.

Specyfika pracy na wyższych uczelniach i w placówkach naukowo-badawczych stwarza duże nasilenie takich chorób, jak schorzenia układu krążenia, ukła-

du pokarmowego i centralnego układu nerwowego. Ale nie tylko; dziś dla laika nawet jest oczywiste, że pracownice chemików i fizyków, biologów, techników, bakterjologów i wielu innych — nie stanowią zalicznych gabinetów. Profilaktyka i lecznictwo w stosunku do pracowników naukowych muszą być tak samo specyficzne i wielokierunkowe, jak specyficzne i różnorakie zagrożenia powodują warunki ich pracy. Jest coś niepokojącego w fakcie, że w jednej z uczelni, w zakładzie fizyki jądrowej, gdzie szkodliwość dla zdrowia może być szczególnie duża, pra-

Problem lecznictwa wiąże się zresztą ściśle z drugą poważnie zaniedbaną dziedziną — ochroną bezpieczeństwa i higieny pracy. Faktem jest, że w tym zakresie od lat nie posunęto się o krok naprzód, mimo że wciąż wzrasta liczba zagadnień i zaleceń. Niestety, same zarządzenia nie pomagają, a jak dotychczas, w ślad za nimi nie idą żadne konkretne poczynania ani niezbędne świadczenia materialne.

Tymczasem warunki pracy na uczelniach nie ulegają większej poprawie. Przeciwnie, wzrost liczby studentów powoduje narastającą ciasnotę, stare budownictwo uraga często najprostszyemu pojęciu o bhp, a i nowe nie spełnia niejednokrotnie podstawowych wymogów higieny. Wystarczy powiedzieć, że buduje się olbrzymie sale wykładowe, obliczone na kilkadziesiąt osób, bez jakiegokolwiek urządzeń klimatyzacyjnych; że buduje się pomieszczenia zle oświetlone, że zdarzają się instalacje elektryczne źle zabezpieczone itd., itd.; że wspomnie tylko te najprostsze. A już wręcz humorystyczne bywały tak drobne sprawy, jak obliczany na deka przewidywał mydła w stosunku do „ustalonego ogólnie jednego z siedmiu stopni zabrudzenia”.

Wciąż nie uregulowana jest też sprawa dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, w związku z czym dochodzi na niektórych uczelniach do takich poczyni, jak odbieranie tych dodatków pracownikom, którzy np. uzyskali stopień docenta.

Związek wielokrotnie domagał się unormowania zagadnień związanych z bhp. Co więcej, w ubiegłym roku aktywny społeczny wyższych uczelni i instytutów naukowych we Wrocławiu wysunął konkretne postulaty — pod

adresem władz oświatowych, władz uczelnianych, a także ZNP — mające na celu unormowanie najpilniejszych nieprawidłowości. Między innymi postulowano zorganizowanie międzyuczelnianego ośrodka szkoleniowego w zakresie bhp; opracowanie przez resort zarządzeń wykonawczych do aktów prawnych, dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy, a przede wszystkim opracowanie zasad i kryteriów przyznawania tych dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, a także ujednolicenia systemu wypłacania tych dodatków dla obu grup pracowników: naukowych i naukowo-technicznych.

Istniejący bowiem stan rzeczy stawia czestokroć społeczne komisje, wnioskujące o wysokości dodatków, przed koniecznością zaniżania tych dodatków dla pracowników niższej zarabiających, mimo iż podlegają oni tym samym warunkom i stopniom zagrożenia zdrowia.

Trudno referować obszerny, kilkustronowy memoriał wrocławskiego środowiska naukowego. Jego rozmiar i mnogość postulowanych zagadnień świadczą, jak wiele jest w tym zakresie do zrobienia, jak wiele jest problemów nie uregulowanych, nastroczających poważne kłopoty odpowiedzialnym przecież za bhp władzom uczelni, Związkowi i aktywowi społecznemu.

W chwili obecnej wygląda na to, iż coś się w tej dziedzinie zaczyna dziać. Resort przygotował już trzeci z kolei wariant projektu zarządzenia, regulującego najpilniejsze problemy bhp, projektu, który — podobnie jak dwa uprzednie — zostanie jeszcze przedyskutowany ze Związkiem. O zainteresowaniu resortu tą problematyką świadczyła również wypowiedź na wrocławskiej naradzie dyrektora L. Szymańskiego z Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Czy nadzieje te spełnią się — czas pokaże. Oby tylko nie za długo przyszło czekać i oby nie sprawdzili się prognozy sceptyków, którzy w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, przewidyują jeszcze niejedną naradę, poświęconą tym samym problemom i kłopotom.

ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

KRYSTYNA ROGALSKA

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZA TRWA

W BEŁŻYCACH

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniskach związkowych przyniosła pełne poparcie dla treści tez V Zjazdu partii. W zakresie samokształcenia nauczycieli dominującą rolę spełniały konferencje, rejonowe. Informowano na nich o aktualnej sytuacji ideowo-politycznej, omawiano zadania wychowawcze, zwracano uwagę na rolę tradycji lokalnych w rozbudzaniu uczuć patriotycznych u młodzieży szkolnej, na ściśle powiązanie i współpracę szkoły z instytucjami współpodległymi, na wzajemne wychowanie młodzieży. Wiele miejsca zajmowały dyskusje społeczno-bytowe nauczycieli. Dyskusje na konferencjach były na ogół rzeczowe i przemysłane.

Zarząd Oddziału ZNP aktywnie uczestniczył w rozwoju i doskonaleniu szkolnictwa w okresie sprawozdawczym.

W ostatnim dniu marca obradował w Bełżycach zjazd sprawozdawczo-wyborczy, który dokonał oceny pracy Powiatowej organizacji ZNP za lata 1966-1969. W zjeździe, oprócz delegatów z poszczególnych ognisk, uczestniczyli: sekretarz Zarządu Okręgu ZNP w Lublinie — Jan Swiderski, naczelnik Działu Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego — Czesław Dyba, przewodniczący Prezydium PRN, w Bełżycach — Tadeusz Piwiński, sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Huk oraz inspektor szkolny — Gabriel Dobosz.

W sprawozdaniu i w dyskusji omówione zostały najważniejsze problemy organizacji, uchwalono program działalności na najbliższy okres oraz wybrano nowy Zarząd Oddziału ZNP.

Bełżycę należało do najmniejszych powiatów województwa lubelskiego. Zarząd Oddziału Powiatowego zrzesza 402 nauczycieli i pracowników oświatowych, zgromadzonych w osmiu ogniskach. Wielu z nich pracuje społecznie, 65 proc. kadry pedagogicznej należy do PZPR.

W ostatnich latach w działalności Oddziału Powiatowego ZNP poważne miejsce zajmowała sprawa aktywizacji ognisk związkowych. W tym celu zarząd organizował narady z prezesami i sekretarzami ognisk, udzielał pomocy finansowej, mobilizował do twórczej i wydajnej pracy. Na ożywienie działalności ognisk wpłynął korzystnie udział w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Wzmożony wysiłek wszystkich ogniw związkowych, a zwłaszcza ogniska w Wojciechowie, Bełżycach i Niedzwiczy Dużej przyczynił się do zajęcia przez oddział pierwszego miejsca na szczeblu wojewódzkim.

Zanim poznałam Zdzisława Błażejewskiego — nauczyciela z Sulimierza w powiecie myśliborskim, słyszałam o nim wiele pochlebnych opinii: zdolny, cieszący się powszechną sympatią i autorytetem, pracowity, pomysłowy, energiczny, życzliwy dla ludzi. Wszystkie te zalety słyszane wcześniej opinie potwierdziły się z nawiązką na miejscu, w rozmowach z ludźmi, którzy znają go od lat, spotykając go codziennie, mieszkając w tej samej wsi, w tym samym powiecie.

A jest to powiat szczególny. „Ziemia myśliborska znajduje się w północno-zachodniej części Polski i wchodzi w skład województwa szczecińskiego, w skład ziem zachodnich” — czytamy w „Przewodniku”.

Na tej ziemi, germanizowanej usilnie już od XIII wieku, bez trudu znaleźć można wiele pamiatki kultury polskiej. „Przed tysiącem lat, na ziemiach powiatu myśliborskiego i terenach sąsiednich mieszkańcy wyłącznie plemiona słowiańskie. W początkach XII wieku walczyli tutaj niewątpliwie Bolesław Krzywousty” — informuje dalej „Przewodnik”.

50 kilometrów na zachód od Myśliborza leży miejscowość Cedynia. Tu w 972 roku woje Czci-bora, brata Mieszka I, rozgromili wojska germańskiego najeźdźcy — margrabiego Hodoa. Tu ostatnie wydarzenia historyczne splatają się ściśle z dawnymi dziejami. Niedaleko bowiem od Cedyni jest cmentarz żołnierzy polskich, którzy w kwietniu 1945 roku brali udział w marszu na Berlin. Nad Odra, w miejscowości Gozdobice, żołnierze III Dywizji I Armii Wojska Polskiego wbili słup graniczny.

Ludność, która na tych ziemiach osiedliła się tuż po wojnie, zabrala się z zapalem do odbudowy prawie całkowicie zniszczonego terenu. Odbudowano leżący w gruzach Port Szczeciński — dziś jeden z największych nad Bałtykiem, wybudowano dziesiątki tysięcy nowych domów, zakładów pracy, szkół, obiektów kulturalnych i turystycznych, obsiano ogromne polacie zaniedbanych pól.

Olbrzymie dzieło zagospodarowania ziemi szczecińskiej, przywrócenie jej czysto polskiego charakteru, jej rozkwit gospodarczy, społeczny i polityczny — wszystko to należy do niewątpliwych, wymiernych osiągnięć naszego 25-lecia, tym bardziej charakterystycznych, że dzieła odbudowy dokonano w warunkach bez porównania trudniejszych niż w „Polsce centralnej”.

Nie znam — rzecz jasna — tych terenów z pierwszych powojennych lat. Z ziemią szczecińską, a ściślej mówiąc, z powiatem myśliborskim spotkałam się bowiem niedawno. Słuchałam więc relacji o tamtych, najtrudniejszych latach.

Mówią ludzie, którzy przyszlizli tu w ślad za wojskiem:

„Prawie wszystkie miasta leżały w gruzach. Purzycie istniały tylko na mapie. Myślibórz był w 60 proc. zniszczony”.

„Wraz z osadnikami napływali tu fale zaborników, grzebiąc i plądrując systematycznie wszystkie domy w miastach i we wsiach”.

„Groźna plaga były również w latach 1945—1947 myszy. Niszczyły ogromne obszary pól”.

„Największą trudnością w organizowaniu normalnego życia był brak poczucia pewności i stabilizacji wśród mieszkańców miast i wsi. Każde miasto, każda wieś były wówczas konglomeratem różnych grup ludności, pochodzących z różnych rejonów kraju. W pierwszych powojennych latach każda pogłoska o „nowej wojnie”, o rzekomej zmianie granic zachodnich, każda nieprzemysłowa decyzja władz terenowych powodowała „odpływ” ludności z tych ziem do dzielnic centralnych”.

Kiedy słucham wspomnień o najtrudniejszych latach, opowieści o ludziach i najważniejszych wydarzeniach, o tworzeniu nowego życia i ugruntowywania polskości na ziemiach zachodnich — interesuje mnie najbardziej, jako dziennikarza pisma nauczycielskiego, jaka rolę w tym gigantycznym dziele odbudowy o-

degrała szkoła, jaki był wkład pracy nauczycieli. Usłyszałam masę przykładów, liczb, zestawień i nazwisk. Wszystko to świadczy, iż działalność szkół i nauczycieli na ziemiach zachodnich należała do najważniejszych i najistotniejszych czynników.

Nie chciałabym przytaczać danych statystycznych, ogólnych opinii i sądów. Dla zobrazowania trudu nauczycieli, posłużę się konkretnym przykładem — opowieścią o życiu i pracy jednego z pedagogów. Jednego z tych, dla których praca nad tworzeniem nowego społeczeństwa wsi szczecińskiej, stała się pasją życia. Jest nim wspomniany już kolega Zdzisław Błażejewski, inicjator wszystkiego, co z grubsza można określić nowoczesnością wsi. Nauczyciel z Sulimierza, którego losy splotyły się nierozdzielnie z losami mieszkańców wsi.

„ZDOLNY DO OBJĘCIA STANOWISKA KIEROWNIKA...”

Jak powiedziałam, wszystkie opinie o kol. Z. Błażejewskim są wyjątkowo pochlebne. Trudno uwierzyć w istnienie człowieka bez skazy. Szukałam więc przysłówowej dziury w całym, próbowałam znaleźć choćby najmniejszą wadę w portrecie tego nauczyciela. W Wydziale Oświaty i w Zarządzie Oddziału ZNP u-

dostatkiem, może nowy ciekawy świat, jaki tam poznawałam a może nauczyciele...”

Przez wszystkie lata jest wzorowym uczniem, chlubą szkoły i organizacji ZNP. Praca społeczna wyzwala w nim ambicję. Często wyjeżdża na wieś, często myśli o powrocie do szkoły wiejskiej, w której przeżył chłopięce lata. Egzamin maturalny zdaje z wyróżnieniem. Dyplom przewodnika nauki i pracy społecznej otwiera przed nim drzwi wszystkich uczelni.

„Niestety, zaprzepaściłem wówczas tę szansę. Dlaczego? Pierwsza, młodzieńcza miłość, a co ważniejsze — poważna choroba matki przekreśliły decyzję wyjazdu na uniwersytet”.

Dopiero po kilku latach decyduje się na podjęcie nauki na studiach zaocznych w Uniwersytecie Poznańskim. Mimo nawału obowiązków zawodowych i społecznych, zdobywa tytuł magistra na Wydziale Pedagogiki. Po maturze idzie więc do pracy. Zostaje kierownikiem Szkoły Podstawowej w Sulimierzu. Ówczesny dyrektor liceum, nieżyjący dziś kolega L. Sutkowski, wyraża o nim opinię, w której między innymi czytamy: „Wymieniony absolwent jest zdolny do objęcia

po kolana w błocie do szkoły i dwu wynajętych izb lekcyjnych. Wybite okna w budynku szkolnym, drzwi bez zamków, otwierane palcem, brak ogrodzenia, pomocy naukowych, książek i lalek — oto gospodarstwo, jakie objął Zdzisław Błażejewski po poprzednich kierownikach tej placówki.

„Trzeba było zaczynać od podstaw — wspomina. — Wiedziałem, że jeśli nie postawię na wieś, na rodziców, niczego nie osiągnę”.

Zaczął więc młody kierownik wraz z trzema kolegami pracę od doprowadzenia szkoły i obejścia do znośnego wyglądu. Wyrzucił rupiecie, zawałające cały parter szkolnego budynku, dzięki czemu zdobył dodatkowe klasy. Wraz z dziećmi posadził kwiaty i krzewy wokół szkoły, ogroził podwórko, zrobił duże, ładne boisko, zakupił pomoce naukowe i książki. Pozbył się wreszcie wynajętych izb, koncentrując naukę w jednym budynku. Mieszkańcy wsi zainteresowali się wysiłkiem nauczycieli. Zaczęli zaglądać do szkoły, spieszyli z pomocą. Nadeszły też długo oczekiwane kredyty na generalny remont.

Kolejnym etapem nawiązywania kontaktów z mieszkańcami Sulimierza było zorganizowanie w szkole chóru i zespołu artystycznego. Dużo czasu poświęca

„bardziej potrzebny”. Dopiero przed dwoma laty uległ namowom. Wybrał jednak pracę, która bezpośrednio wiąże się z młodzieżą szkół wiejskich. Został kierownikiem Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Myśliborzu.

I tu, jak w Sulimierzu, zaczął pracę od podstaw. Udało mu się „ściągnąć” ze Szczecina psychologa zdobył poważną kwotę na badania prowadzone w środowisku dzieci wiejskich. Nie zerwał ze swoją wsią. Nie jest już wprawdzie kierownikiem szkoły, ale uczy tu w dalszym ciągu w starszych klasach. Tu mieszka wraz z żoną i dwojgiem dzieci, i nie myśli przenieść się do miasta. W dalszym ciągu troszczy się o sprawy mieszkańców wsi. Zamierza wraz z nimi w czynnie społecznym wybudować łaźnię i przebudować salę widowiskową. Wydeptuje progi wielu urzędów, by zdobyć wreszcie potrzebne materiały na rozbudowę starej szkoły. Skompletował zespół dobrych nauczycieli, również zapalonych działaczy społecznych. Zachęcił kolegów do podjęcia nauki w Studium Nauczycielskim i na wyższych uczelniach.

„Nasza placówka — mówi obecna kierowniczka — zdobyła sobie wśród mieszkańców wsi autorytet. Nie ma spraw „naszych” i „waszych”. Wszystko, co dotyczy szkoły, nauczycieli i wsi, jest wspólne. Nie mamy kłopotów z rodzicami. Jeśli dwie, trzy osoby nie przyjdą na wywiadówkę, to po kilku dniach przychodzą nie wzywane, przepraszają i z przejęciem wypytują o swoje dzieci, o szkołę, o nauczycielskie sukcesy i kłopoty”.

Przyjeżdżają też rodzice do poradni. Proszą byłego kierownika, by doradził, do jakiej szkoły posłać syna lub córkę, do jakiego zawodu skierować.

„Z naszej szkoły — słyszę w GRN — najwięcej dzieci w powiecie idzie do szkół średnich i zasadniczych. Najwięcej absolwentów tych szkół, którzy kiedyś uczyli się w Sulimierzu, wraca do pracy na wsi. Pan Błażejewski potrafił nawet przekonać rodziców, aby posyłali córki do szkół elektrycznych, budowlanych, słowem do takich, które do niedawna przeważnie chłopcy „okupowali”.

„Okolo 95 proc. absolwentów naszej szkoły uczy się dalej. Najzdolniejsi idą do szkół nauczycielskich. Kilkunastu byłych uczniów pracuje już w szkołach podstawowych w powiecie myśliborskim” — uzupełnia kierowniczka szkoły.

Słyszałam o tych młodych nauczycielach wiele dobrego. Byli absolwentami sulimierzowskiej szkoły, znakomicie sobie radzą nie tylko na lekcjach, lecz także w pracy społecznej. Jest to jedno z najważniejszych osiągnięć pedagogów Sulimierza, o czym pamiętają również wdzięczni rodzice.

*

Próbowałam dowiedzieć się w Wydziale Oświaty i Zarządzie Oddziału ZNP, ilu też mają takich zaangażowanych, wspaniałych nauczycieli w powiecie, jak kolega Błażejewski.

„Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. 40 proc. należy do PZPR, ponad 46 proc. działa w komitetach Frontu Jedności Narodu, 39 proc. — w radach narodowych i 65 proc. — w organizacjach młodzieżowych. Wielu z nich kształci się na wyższych uczelniach i w SN. Nasi nauczyciele są wszędzie tam, gdzie jest praca, gdzie czekają na nich szkoły i dzieci, działają, bez względu na uznanie i należyta zapłatę. Wśród młodych jest wielu absolwentów naszego Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu”.

Te słowa mogą być również odpowiedzią na postawione przede mną pytanie — jaki jest wkład nauczycieli w rozwój życia i ugruntowywania polskości na ziemiach zachodnich.

*) Kolega Błażejewski odznaczony został: Grytem Pomorskim, Odznaką 25-lecia, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury. Otrzymał też dwa listy pochwalne od ministra oświaty.

LATA ♦ LUDZIE ♦ PRZEMIANY

PASJA ŻYCIA

MONIKA CHADZYŃSKA

słyszałam: „Jedyna jego wada, to wada serca”.

Zdzisław Błażejewski nie dokonał czynów heroicznych. A jednak, jak wyczytałam w jego aktach, a co potwierdzili mieszkańcy Sulimierza, „... jest znany we wsi, w całym powiecie, a nawet szerzej”. Jego nazwisko umieszczono też w „Przewodniku po ziemi myśliborskiej”: „W miejscowej szkole prowadził małe muzeum, stale powiększane przy pomocy uczniów. Szerzy wśród dzieci miłość do regionu”.

Jego droga do zawodu nauczycielskiego nie była łatwa. W 1945 roku przyjechał wraz z matką i młodszą siostrą znad Dniestru do Giżyna pod Myśliborzem. Objęli 7-hektarowe gospodarstwo. Zde-wastowane budynki, brak narzędzi rolniczych i konia. 13-letni chłopiec musiał zastąpić zmarłego przed laty ojca.

„Pamiętam jak dziś — opowiada — pierwszą noc spędzoną w tym obcym domu. Matka z siostrą zostały na stacji. Ciemno, okna wybite, drzwi kołkiem podparte. Dokoła obcy świat, nieznani ludzie. Po raz pierwszy w życiu poznałam gorzki smak osamotnienia, a także... samodzielności. Balem się „nowego życia”.

Osiadlencom pomogli sąsiedzi. Minęło kilka trudnych miesięcy. W sąsiednim Sulimierzu otwarto szkołę podstawową. 14-letni wówczas „gospodarz” uświadomił sobie, że skończy zaledwie jedną klasę. Przyjęto go do klasy IV. W sulimierzowskiej szkole nie było klasy VII. A nauka zafascynowała chłopca. Kierownik szkoły pomógł zdolnemu uczniowi, wysyłając go do klasy wstępnej Liceum Pedagogicznego w Myśliborzu. Zdał egzamin z wyróżnieniem.

„Wstawiałem o piątej rano — opowiada — i szedłem pięć kilometrów pieszo do stacji. W zimowe, ciemne poranki upadałem do zaśniętych rowów. Ale coś mnie do tej szkoły ciągnęło. Może książki, których było tam pod

stanowiska kierownika szkoły podstawowej”. Po trzech miesiącach — wojsko. W dwa lata później wraca do swojej szkoły. Od tego czasu towarzyszą mu do dziś sukcesy i wyjątkowo pochlebne opinie władz oświatowych i mieszkańców wsi, pochwały, odznaczenia, nagrody...”

„Jako kierownik szkoły — charakteryzują go po kilku latach pracownicy Wydziału Oświaty — wykazał wiele inwencji twórczych, organizując różnorodne akcje na rzecz szkoły i środowiska. Wiele czasu poświęca młodym nauczycielom. Dzięki niemu szkoła w tej wsi zajmowała i zajmuje jedno z pierwszych miejsc w powiecie. O wysokiej kulturze osobistej, uczulony na sprawy opiekuńczo-wychowawcze, gros czasu poświęca dzieciom i młodzieży. W dalszym ciągu organizuje odczyty dla rodziców, wychodzi do szkół i młodzieży z poradnictwem zawodowym. Jest czynnym działaczem politycznym i społecznym”.

Dodajmy: od 12 lat jest radnym GRN (obecnie kandyduje do Powiatowej Rady Narodowej), przewodniczącym Komisji Oświaty, do niedawna — wiceprezsem Zarządu Oddziału ZNP, sekretarzem KG PZPR, społecznym kuratorem sądowym dla nieletnich.

„NIESPOKOJNY DUCH”

Tak mówi dziś o koledze Błażejewskim obecna kierowniczka szkoły, tak mówią o nim pracownicy GRN.

„To dzięki niemu — powiada była uczennica kol. Błażejewskiego — nasza wieś zmieniła się nie do poznania. Wypiękniła, stała się nowoczesna i ciekawa. Jest u nas stałe kino, klub młodzieżowy, agromówka, kółko rolnicze, ośrodek zdrowia”.

Zdzisław Błażejewski dobrze pamięta tamtą wieś sprzed lat. Ludzie nie cenili, nie interesowali się szkołą, bo też i szkoła stała jakby na uboczu. Zmienia-li się często kierownicy, budynek obrastał zielskimi, dzieci brnęły



temu obecna żona kierownika: Od dnia, kiedy po raz pierwszy dzieciarnia wystąpiła przed sulimierzowską publicznością z ciekawym programem, lody zostały przełamane. Wiesz zaakceptowała szkołę i nauczyciela. Wtedy to kierownik został radnym.

„Nie pamiętam — mówi pracowniczka GRN, p. K. Drabikowa — radnego, który by się tak angażował w sprawy wsi, jak pan Błażejewski. Mieliśmy i mamy z nim prawdziwe urwanie głowy. Nie pominął żadnego posiedzenia. Wiecznie o coś się „wykiócał”, wiecznie walczył o unowocześnienie wsi. Ludzie bardzo go polubili, bo też dużo dla nich zrobił”.

Z jego inicjatywy wyrównano nawierzchnię dróg, położono chodniki. Na ulicach rozbiliśy lampy jarzeniowe, a zapracowane gospodynie mają wreszcie wodociągi.

Kierownikowi szkoły nie zabrakło też czasu na zorganizowanie Uniwersytetu dla Rodziców, a następnie — Uniwersytetu Powszechnego przede wszystkim dla młodzieży. Zdzisław Błażejewski mawiał: „Naszym ludziom potrzebny jest nie tylko chleb i pieniądze, potrzebna im jest również wiedza. Sam zresztą zdobywał wiadomości i materiały do pracy magisterskiej właśnie w swoim środowisku. Odwiedzał rodziców, organizował odczyty na temat wychowania, sztuki bycia i życia, wyboru zawodu przez młodzież itp. (W ubiegłym roku zorganizował 35 takich spotkań). Takie odwiedziny u rodziców weszły w nawyk. Każdy nauczyciel sulimierzowskiej szkoły zna dokładnie warunki bytowe swoich uczniów, kłopoty i radości ich rodziców.

W czasie studiów „kuszono” Z. Błażejewskiego nęcącymi propozycjami lepszej pracy, awansami. Odmówił. „Po to studiuję — tłumaczył — by lepiej uczyć. Nie chcę żyć w mieście, tutaj jestem

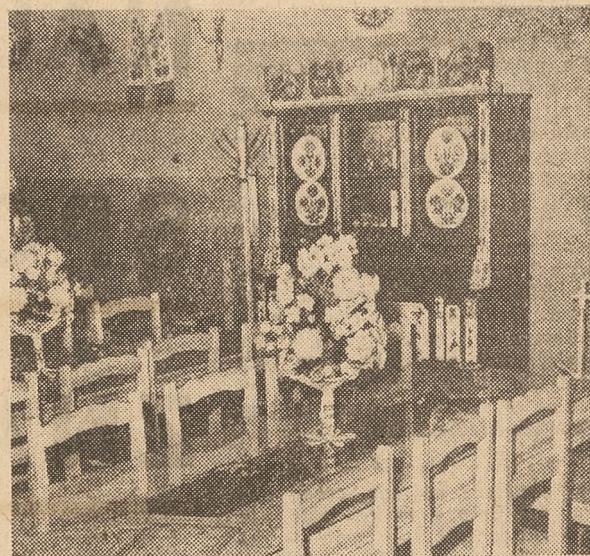


Piękny album zawierający historię Klewkowa spisana przez nauczycielkę, Katarzynę Głowacką, leży na honorowym miejscu.

Zdjęcia: Cz. Górski



Pani Maria Ciesielska prowadzi Regionalny Klub „Ruchu” w Klewkowie



Sala klubu — stylizowana na łowicką izbę



Kołowrotek wyszedł już z użycia, w klubie jest tylko dekoracja

KULTURY DZIEŃ POWSZEDNI

Kiedy wchodzącego wita na drzwiach napis: „Witaj gościu”, to znak, że jest on mile widziany, oczekiwany. A drzwi są bajecznie kolorowe, rozkwitają barwnymi kwiatami, zapraszają. Za progiem izba obszerna, wzdłuż ścian ławy masywne, jasne, rzeźbione, pośród nich pięknie zdobione i podobnie jak drzwi wymalowane szafy. Stoły ustawione w trzy rzędy, na nich drzewka kwietne z różnokolorowej bibuły i krepiny zręcznie splecione. Najpiękniejsze są jednak „pajaki”. Zwisają z sufitu misternie utkane ze słomki, błyszczących świecidełek, różnych ozdób. W kącie kołowrotek i jeszcze stylizowany regionalnie, biały piec kaflowy. Na ścianach rozwieszono pasiaste kilimy, wycinanki.

Jesteśmy w łowickiej izbie. Mieści ona Klub Książki i Prasy „Ruch” w Klewkowie. Wybudowany został w 1961 roku. Budowali go przez dwa lata sami mieszkańcy, ich wkład pracy oceniono na 400 tys. złotych. Gospodarze dbają bardzo o wygląd swojej wsi, ponadto w czynnie społecznym zainstalowali oświetlenie ulic, położyli betonowe chodniki.

W jednopiętrowym budynku znalazł siedzibę Dom Ludowy, a więc sala widowiskowa i na zebrania gromadzkie oraz Regionalny Klub „Ruchu”, zmieścili się także garaże Ochotniczej Straży Pożarnej.

Do klubu zjeżdżają goście z całego kraju, zaglądają też cudzoziemcy, aby podziwiać piękno ludowej sztuki łowickiej. Dekoracja izby to dzieło miejscowych gospodyń i dziewcząt. Pracowały pod kierunkiem Katarzyny Głowackiej, nauczycielki szkoły podstawowej w sąsiedniej wsi. Ona sama zaprojektowała i przy pomocy innych wykonała kunsztowne „pajaki”. Są misterne, finezyjne, lekkie i kiedy patrzy się na nie trudno uzmysłowić sobie, ile żmudnej, cierplivej pracy wymagały — pracy zręcznych rąk.

Katarzyna Głowacka skromnie ocenia swoje dzieło: — Ja zrobiłam tylko album i pomagałam przy dekorowaniu wnętrza — powiada. Ale prowadząca klub pani Maria Ciesielska szczegółowo opowiada, ile trudu i serca włożyła nauczycielka w upiększanie wnętrza, jak niezmiennie, mimo podeszłego wieku, interesuje się pracą klubu i życiem mieszkańców.

Oglądam album. Pękaty, oprawny w czerwoną skórę leży na honorowym miejscu w klubie. Bogato rysunkami ozdobiony przez Zdzisława Pagowskiego. Zawiera dzieje Klewkowa, wsi podłowickiej — materiał historyczny; oraz bardzo ciekawą kronikę rodów tej wsi, zdjęciami udokumentowaną.

Materiał historyczny jest obszerny, bowiem wieś ma tysiącletnią przeszłość tradycje. Już przed 966 rokiem istniała tutaj osada o nazwie Stara Wola. W 1433 roku, gdy Kapituła w Łowiczu robiła spis wsi jej podległych, do ksiąg wpisano wówczas nazwę Klewkowa Wola. Na kartach albumu zawarte są wiadomości o dniu powszednim mieszkańców, o ich obowiązkach pańszczyźnianych, zajęciach, o udziale w walkach o niepodległość kraju. Autorka zebrała materiał z kilku źródeł historycznych — wiele trzeba się było przy tym naszpierać — i uzupełnić go aktualnymi informacjami.

Trzeba dodać, że Klewków jest rodzinną miejscowością Katarzyny Głowackiej, rozwój kulturalny tej wsi leży szczególnie na sercu nauczycielce. W dziele tym ma ona swój pokaźny udział.

Po sąsiedztwie leży Niedźwiada. Od 1946 roku Szkołą Podstawową kieruje tu kolega Gałaj. Jego żona, Barbara, jest również nauczycielką. Niemal od pierwszych dni ich pracy nawiązane zostały serdeczne kontakty z mieszkańcami. Szkoła rozpoczęła najpierw współpracę z Kołem Gospodyń Wiejskich. Z inicjatywą wyszła koleżanka Barbara Gałajowa.

Jest polonistką z wykształcenia, więc przede wszystkim starała się rozbudzić kulturalne zainteresowania młodzieży i ich rodziców. W szkole odbywały się wieczornice literackie, prelekcje, pogadanki. Potem przygotowano amatorskie przedstawienia teatralne, aktorami i widzami byli mieszkańcy wsi. Zebrane fundu-

szcze przeznaczono na budowę Domu Ludowego, a w położeniu fundamentów i wznoszeniu murów brali udział wszyscy mieszkańcy.

Szkoła i wieś wspólnie organizowały dożynki, wspólnie obchodzone są różnorodne uroczystości we wsi. Na przykład 30-lecie istnienia miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej uczczono specjalnym przedstawieniem przygotowanym przez zespół amatorski pod kierunkiem nauczycielki. Szczególnie uroczysta była inauguracja obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Rozbudzone zainteresowania kulturalne mieszkańców utrwaliły się. W szkole istnieją kółka dyskusyjne i recytatorskie, w których uczestniczy starsza młodzież i gospodynie ze wsi. O wynikach ich pracy świadczy choćby fakt, że członkinie kółka recytatorskiego biorą udział w konkursach powiatowych i wojewódzkich, i wracają z nagrodami. Ogromnie wzrosła czytelność wsi. Wiele książek, w których jest gromadzka biblioteka oraz punkty biblioteczne.

Sto procent absolwentów szkoły podstawowej kontynuuje naukę w średnich szkołach ogólnokształcących i zawodowych, w miejscowej Zasadniczej Szkole Przysposobienia Rolniczego — mówi się, że to zasługa szkoły, iż potrafiła rozbudzić w uczniach pragnienie wiedzy, iż

przekonała rodziców o wartościach, jakie daje oświata.

Niedźwiada bardzo się rozbudowała. Oprócz wspomnianego już Domu Ludowego przybył nowy budynek szkolny, poczta, połączenie PKS. Naprawiono w czynnie społecznym drogi, uporządkowano obejścia gospodarstw — w pracach tych żywy udział brali uczniowie i nauczyciele.

Nie zabrakło szkoły we wszystkich ważniejszych inicjatywach podejmowanych przez wieś. Dzięki temu nauczyciele cieszą się prawdziwym autorytetem wśród mieszkańców. A o kolejнице Gałajowej powiada się, że jest duszą wszystkich poczyną, które mają na celu wzbogacenie kultury wsi oraz pomnożenie urody życia jej mieszkańców.

Nauczyciel to działacz kulturalny i oświatowy — prawdę tę powtarzamy tak często, że stała się ona już sloganem, truizmem. Trzeba jednak — i nie tylko przy święcie — pamiętać, że slogan ten kwitując ogromny wysiłek, codzienny, żmudny i wytrwały trud, szereg drobnych sukcesów, osiągnięć, które w zasadniczej mierze składają się na ogólny dorobek kulturalny kraju. Myślałam o tym, gdy opowiadano mi o pracy dwóch nauczycielek z podłowickiej wsi.

ALICJA RACEWICZ

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 7

szła na forum publiczne. Tabliczka, dzięki zabiegom Związku Polaków w Niemczech, jako dokument metod germanizacyjnych trafiła na wystawę do Poznania, a później do Danii i Szwajcarii.

Mimo ostrych represji, Warmiacy nie mieli zamiaru rezygnować z walki o szkołę polską. 23 sierpnia 1922 roku powstał Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Prezes organizacji, poseł na Sejm pruski — **Jan Baczewski** rozpoczął od razu ze **Stanisławem Sierakowskim** długą kampanię o należne mniejszości polskiej w Niemczech prawo do posiadania własnych szkół.

„Zabraliście nam naukę polską z naszych szkół bez pytania, oddając ją nam teraz w taki sam sposób. My nie ustąpimy od naszych żądań” — popierali interpelację posłów rodzice zebrani 28 czerwca 1923 roku w Starym Szombarku.

W tym okresie — krytycznym dla polskiego stanu posiadania — niemałą rolę odegrały kursy (np. kroju i szycia), chóry, zespoły sportowe czy zajęcia świetlicowe, zamieniane dzięki entuzjastom i instruktorom w lekcje polskiej literatury, polskiej historii, polskiego obyczaju. Te zastępcze formy pracy trwały aż od uchwalenia przez Pruską Radę Ministrów 31 grudnia 1928 roku „Ordynacji dotyczącej uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej”. Rok 1929 stał się więc przełomowym w walce o polskie szkoły w tzw. Prusach Wschodnich.

„Mieliliśmy tworzyć od podstaw coś zupełnie nowego, czego dotąd nie było i w co nikt nie wierzył jeszcze rok temu — komentuje we „Wspomnieniach Warmiaka” („Czytelnik”, Warszawa 1961) **Jan Baczewski**.

By zwycięstwo formalne przekuć w faktyczne, działacze Związku Polskich Towarzystw Szkolnych i nauczyciele musieli wykazać nie tylko preżność organizacyjną, ale przede wszystkim hart ducha. O takiej właśnie postawie mówią pieśni odezwa:

I nie ustaniem w walce,
Się słusznosci mamy
I moca tej słusznosci
Wytrwamy i wygramy!

(Słowa **Osmatczyka**, muzyka **Kaczmarkowej**)

Wytrwali, ale nie bez ofiar. „My nie zamierzamy Polaków germanizować, my ich wyniszczymy. To, że silniejszy zwycięży słabszego, jest prawem natury” — oświadczył na jednym z wieców w Olsztynie członek NSDAP. Słowom towarzyszyły czyny. W 1932 roku w jedynej na Mazurach szkole w Piasutnie zginął w tajemniczych okolicznościach **Jerzy Lanc**, przybyły na te tereny aż spod Cieszyńska.

„**Jerzy Lanc** sprawował swą służbę wiernie i sumiennie. Żył skromnie jak żołnierz. Dumny był ze swych okiennych zastów. Mapy podpart leszczynowymi łaskami, by dokładnie przylegały do szyb. Było to doskonałe urządzenie alarmowe, ponieważ opadając z okien na ziemię w wypadku, gdyby ktoś próbował wejść przez okno, tyle narobiłoby hałasu, że obudziłoby człowieka z najtrwadszego snu. Udać się na spoczynek, co dzień każdorazowo sprawdzał, czy urządzenie to jest w porządku i czy w łóżku jest „broń”, to znaczy zwykły mocny dębećak z lnianą pętlą przy rękojeści.

Kilka miesięcy później znaleziono go rano martwego w łóżku. W dniu pogrzebu, gdy trumnę miano już odwieźć na dworzec, Mazurki poprosiły, by podnieść wieko i jedna z kobiet włożyła pod poduszkę stary polski kancjonał”. (Jan Boenigk: „Minęły wieki, a myśmy ostali”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957).

Zginęli także inni, ścięci toporem, rozstrzelani, zamęczeni w obozach:

Bronisław Chabowski — nauczyciel w Gietrzwałdzie i w Stanclewie, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Stutthof.

Józef Groth — nauczyciel i działacz harcerski, zamordowany

w obozie koncentracyjnym w Dachau,

Franciszek Jujka — nauczyciel, poeta i publicysta, członek ruchu oporu, zamordowany w 1943 roku,

Ryszard Knosala — nauczyciel, między innymi kierownik szkoły w Olsztynie, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Dachau,

Tadeusz Pezala — nauczyciel w szkole polskiej, zamordowany w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen,

Józef Wenda — nauczyciel historii i geografii w gimnazjum w Kwidzynie, zamordowany w obo-

raz spotkania nauczycieli i wychowawczyń przedszkoli z lat 1929—1939 z młodzieżą szkół Olsztyna; zamknęły — podobne spotkania ze społeczeństwem Warmii i Mazur tych miejscowości, w których działały polskie szkoły.

Ponad 200 uczestników sympozjum, dziś serdecznie witanych gości, niegdyś emisariuszy polskości, wysłanych na placówki: Brąswald, Chabrowo, Nowa Kalletka, Pluski, Skajboty, Wymój, Stary Targ, Waplewo, Mikolajki itd. Niewiele miejscowości, bo około 30; skromna liczba dzieci w każdej z tych szkółek „dla ubogich” — o jednym nauczycielu. Czy trzeba mówić o zasługach członków Związku Polaków, dziś kiedy w województwie olsztyńskim pracuje około 6900 nauczycieli w 1376 szkołach, spo-

mienimy kilku, by ich dokładniej zaprezentować czytelnikom. Wybór to trudny i zawsze niesprawiedliwy, gdyż każdy z 200 nauczycieli i wychowawców zasługiwałby na osobny artykuł. Czy mierzyć zasługi przede wszystkim tych, którzy zachowując skromną postawę, unikają stołów prezydenckich? I na odwrót, czy można pominąć zasługi tych, którzy wykazali aktywność nie tylko w czasach pogardy, ale w latach powojennych zdołali przekroczyć granicę anonimowości jako ludzie pióra, działacze społeczni wielu szczebli, naukowcy itd?

Zdając sobie sprawę z powyższych obiekcji, decyduję się jednak na otwarcie symbolicznej raczej listy nauczycieli spod znaku Rodła, traktując tę listę jako nie zamkniętą.

Maria Zientara-Malewska — więźniarka Ravensbrück, znana ze spotkań autorskich w wielu rejonach kraju. Podczas sympozjum jest przede wszystkim nauczycielką i wychowawczynią przedszkoli. Mówi prosto, od serca, z żarem: „Jak potrafiłszy, tak najlepiej służyliśmy ojczyźnie, którą zawsze kochaliśmy i uczyliśmy młodzież, by ją też kochała. Młodzież nam uwiaryła, przejęła nasze sztandary. Dziś pokoleniom następców możemy jasno spojrzeć w oczy, gdyż wywiązaliśmy się ze swego zadania. Będziemy nadal dla naszej Polski pracować, aby zaświadczyć Europie, że ziemię tę były polskie i nikomu tych ziem oddać nie mamy zamiaru”.

Dr Władysław Gębik — z pochodzenia góral spod Limanowej, nauczyciel polskiego gimnazjum w Bytomiu, dyrektor gimnazjum w Kwidzynie (1937—1939), dziś literat i pełen energii działacz Klubu Literatury Regionalnej. Twierdzi, że dobra szkoła musi pracować z myślą o dalekiej przyszłości. Sam, więzień obozów hitlerowskich, nie zgadza się na martyrologię, protestuje przeciwko programowi na „nie”: „Nie damy pogrześć mowy”, „Jeszcze Polska nie zginęła”. Chce programu na „tak” i streszcza go w haśle: „Polak mądry przed szkoda”, to znaczy Polak nie popełniający błędów i tym samym nie stwarzający okazji do nauki na własnych błędach”.

Otylia Groń (Tesznerówna) — wdowa po zamordowanym w obozie nauczycielu w Nowej Kalletce i Pruskiej Dąbrowce. Przypomina wieczory gawęd, głośne czytania i konkursy zespołów amatorskich. Aktywna działaczka harcerstwa, bo harcerstwo polskie istniało w Niemczech, mimo zakazu noszenia mundurów przez organizacje nienarodowosocjalistyczne. W 25-lecie Związku Harcerstwa brała udział w zlocie w Berlinie, wyjeżdżała też w ramach akcji letniej do kraju. W świetle jej wypowiedzi nasuwa się nieodparcie wniosek: każdy nauczyciel polski na Warmii czy Powiślu łączył pracę w szkole z działalnością społeczną. Każdy starał się wywrzeć jak największy wpływ na środowisko. Mierzenie nauczycielskich zasług realizacją programu szkolnego czy przedszkolnego nie mieściło się w tym profilu.

Stanisław Budych, Leon Kauczor, Joachim Kokowski — wszyscy trzej byli kolejno nauczycielami w Stanisławowie, jedynej szkółce polskiej w powiecie reszelskim. Dzisiejsza nazwa wsi — Stanclewo — brzmi dla nich ob-

co, używają więc określenia Stanisławo. Objęcie przez nich stanowisk w Stanisławowie nie łączyło się z oficjalnym powitaniem czy kwiatami, lecz z kanonadą w okna szkółki i prywatnego mieszkania. We wsi można było zaufać tylko niewielu rodzinom. Nazwiska tych rodzin pamiętają do dziś: Zarebowie, Piotrowscy i Königsbergowie. Właściciel sklepu, **Józef Königsberg**, mimo niemieckiego nazwiska, dumny był z faktu, że jako jedyny z kupców na Warmii miał odwagę posyłać dziecko do polskiej szkoły.

Wszyscy trzej wspominają tego starca, Polonusa z krwi i kości, lysego i korpulentnego „Zagłobe”, który mawiał: „Paniczku, niech ogniste pioruny biją tych Germanów”. To on, pełen forteli, towarzyszył szkole polskiej jako opiekun do września 1939 roku. „Od maja tegoż roku — wspomina **Joachim Kokowski** — obawiając się kamieni, drągów i kłoci w nocy chodziłem po strychu ubrany z pistoletem w dłoni. Zasnąć mogłem dopiero po świcie. Nie miałem zezwolenia na broń, broń też nie użyłem. Ale 1 września nauka rozpoczęła się normalnie. Niestety, na jeden dzień”.

Józef Kokowski, aresztowany w Olsztynie, trafił do obozu koncentracyjnego. Jego los podzielił także **Leon Kauczor**, później nauczyciel gimnazjum w Kwidzynie, wielokrotnie notowany przez policję jako zbieracz pieśni ludowych i oczywiście... polski agent. **Stanisław Budych** lata wojny spędził na robotach w Niemczech.

A po wojnie? Wszyscy trzej nauczyciele ze Stanisławowa zajęli odpowiedzialne stanowiska. **Joachim Kokowski** ukończył prawo i dziś „urzęduje” w Pile. **Leon Kauczor** wykłada na SN w Gdańsku. **Stanisław Budych** wrócił w rodzinne strony, na Ziemię Lubuską i jest kierownikiem szkoły w Rogozińcu Wielkopolskim. W pobliskiej Dąbrowce, w powiecie Międzyrzecz, drużyna harcerska nosi imię jego ojca — **Jana Budycha**, członka Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech.

Dziś zatarciu uległo wiele spraw. 25 lat życia w nowej Polsce, obejmującej swymi granicami nie tylko Warmię i Mazury, lecz także Śląsk i Ziemię Lubuską, zmieniło proporcje zdarzeń i to, co autentyczne, staje się powoli historią. Lecz póki żyją twórcy opisywanych w monografiach naukowych faktów, przeżyć i działań, póty ich bezpośredni komentarz jest cenniejszy od wszelkich uczonych opracowań. Bo nawet jeżeli się myli opowiadając o tamtych, poszarpanych pamięcią latach, to żar, który towarzyszy ich słowom, to gorzkość, która czasami płynie z ich ust, są zaprzeczeniem obojętności. Byli Polakami, o Polsce nie chcieli mówić źle, uważali, że Polak zawsze powinien czynem narodowi służyć. Nie filozofowali pisząc o patriotyzmie — po prostu spełniali swe zadanie walcząc.

Jako reprezentant pokolenia, które nie przeżyło bezpośrednio ani lat przedwojennych, ani wojny, wyjeżdżam z Olsztyna z poczuciem małości. Chciałbym, ażeby to uczucie bliskie było i temu pokoleniu, które wchodzi w dojrzałe życie w epoce stabilizacji. Bo lat heroizmu i lat „normalnej pracy” nie mierzy się tą samą miarą.

STANISŁAW BORTNOWSKI

NAUCZYCIELE SPOD ZNAKU RODŁA

zie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen i wielu, wielu innych, którzy ponieśli śmierć za to, że byli Polakami.

*

Tyle historia. Ale żyją jeszcze ocalali z pogromu świadkowie i uczestnicy tamtych zdarzeń, przynależni do tego samego szerepu duchowego, Polsce oddani. Spotkali się na zjeździe w Olsztynie, w dniach 12—13 kwietnia 1969 roku w 40-lecie szkolnictwa polskiego na Warmii, Mazurach i Powiślu. Organizatorami spotkania był Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Związek Literatów Polskich, Związek Nauczycielstwa Polskiego w Olsztynie.

W zjeździe wzięli udział posłowie na Sejm, ongi nauczyciele polscy: **Juliusz Malewski** oraz **Florian Wichlacz**, zaś referaty wygłosili: dyrektor Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Szczytnie, autor pracy doktorskiej o szkolnictwie polskim na Warmii — **dr Edmund Pokojski** oraz kurator — **Franciszek Sikora**. Głos zabierał także sekretarz KW PZPR — **Michał Atlas**.

Zjazd poprzedziły apele o licznościowe we wszystkich szkołach województwa olsztyńskiego

śród których 240 wzniesiono po wojnie?

Statystyka „krzywdzi” kierowników szkół z lat 1929—39”. Pracowali na polu zaminowanym, mogli w każdej chwili „ulecieć w powietrze”. Uczestnik zjazdu, wymieniany już autor pamiętnika, **Jan Boenigk** — nauczyciel i działacz, przyjaciel **Jerzego Lanca**, z którym niejedną noc spędził w szkole w Piasutnie na czuwaniu, mówi o „nadodwadze”, która była potrzebna do tego, by przetrwać do polskości i z odkrytym obliczem wytrwać do końca. Tak jak w Polsce międzywojennej nie wszystkim starczało męstwa, by przystąpić do komunistów, chociaż w duchu im sprzyjali, tak i na Mazurach czy Warmii niejedno serce bliżej po polsku biło w ukryciu. Dlatego zjazd olsztyński, daleki od fanfar, aczkolwiek — trzeba to mocno podkreślić — zorganizowany dzięki poparciu władz wojewódzkich z Komitetem PZPR na czele zasługuje na wyróżnienie nie tyle polityczne, ile przede wszystkim moralne.

Spotkali się na nim ludzie wypróbowani w walce i nadal pracę swą traktujący jako posłannictwo, która to cecha zawsze charakteryzowała nauczycieli i wychowawców spod znaku Rodła.

Dokonyjmy „zblizeń” spośród anonimowej i solidarnej grupy uczestników sympozjum, wy-

LAUREAT ZIEMI KOSZALIŃSKIEJ

Chór ZNP im. K. Szymanowskiego w Słupsku otrzymał zespołową nagrodę za działalność w roku 1968 i został laureatem konkursu w dziedzinie upowszechniania kultury na terenie województwa koszalińskiego.

Do chóru należy przeszło 50 osób. Są to nauczyciele i wychowawcy pracujący w różnych typach szkół i przedszkolach. Wielu członków zespołu, jak kole-dzy: **Władysława Książek** z Duminowa, **Eugeniusz Derkacz** z Przewłoki, **Barbara Moszko** i **Maria Szpital** z Bruskowa Wielkiego, **Zbigniew Ulaszek** z Potęgowa muszą pokonać wiele trudności, by dotrzeć na oznaczoną godzinę na próbę. Z reguły po kilka kilometrów idą pieszo. Mimo to są członkami chóru od sa-

mego początku i nie opuszczają prób.

Większość z nich prowadzi w swoich szkołach zespoły młodzieżowe, wykorzystując w tej pracy zdobyte umiejętności oraz doświadczenie w chórze nauczycielskim. Dyrygent — kol. **Henryk Stiller** poświęca wiele uwagi w czasie prób na ćwiczenia przygotowawcze z emisji głosu oraz dykcji. Jest on duszą zespołu. Praca w chórze jest dla pedagogów nie tylko odprężeniem po codziennej działalności zawodowej, lecz również wpływa na podwyższenie umiejętności zawodowych.

Obecnie zespół przygotowuje się do Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Chór rozpoczął swą działalność przed

siedmiu laty. Trudno wyliczyć wszystkie sukcesy. Między innymi członkowie chóru organizują wspólne koncerty z koszalińską orkiestrą symfoniczną. Opracowano i przygotowano już operę „Orfeusz i Eurydyka” **Glücki**, „Nokturny” **Debussy’ego**, utwory **Stolskiego** i **Kazury**, a ostatnio dla rozśpiewania zespołu, dla wykształcenia barwy głosu — renesansowe madrygaly.

Chór ZNP w Słupsku zajął drugie miejsce na eliminacjach zespołów nauczycieli Polskiej Piosenki, zdobył Srebrny Laur 20-lecia PRL i pierwsze miejsce w konkursie 15-lecia „Głosu Pra-cy”.

Obok tych sukcesów — są i kłopoty. Zespół boryka się z poważnymi trudnościami, wiele z

nich wydaje się być nie do pokonania. Najbardziej uciążliwe jest organizowanie prób, na które koledzy dojeżdżają z odległych miejscowości. Istnieją także kłopoty ze zdobyciem sprzętu itp. Tymczasem, możemy liczyć jedynie na własne siły. Chór nie ma na terenie powiatu opiekuna, który by pomógł w rozwiązywaniu licznych trudności. Bywa, że kierownicy szkół patrzą niechętnym okiem na chórzystów i ich aktywność poza szkołą. A przecież uczestnictwo w chórze powinno być traktowane jako praca społeczna. Przynajmniej więc w dniach próby przełożeni mogliby nie obciążać nauczycieli dodatkowymi obowiązkami. Nasz chór — to chór wszystkich nauczycieli i wszyscy powinniśmy dbać o jego poziom.

STANISŁAW KEDZIÓRA
Słupsk

temat:

SZKOLNICTWO ZAWODOWE

KONCEPCJA USTROJOWA

W związku ze zbliżającym się plenum Zarządu Głównego ZNP „Głos Nauczycielski” zainicjował dyskusję na tematy, które będą przedmiotem jego obrad. Również i „Szkoła Zawodowa” w numerach marcowym i kwietniowym z bieżącego roku opublikowała artykuły wysuwające problemy do dyskusji oraz możliwości alternatywnych rozwiązań.

Zabierając głos w dyskusji, pragniemy przedstawić charakterystyczne cechy koncepcji ustrojowej naszego systemu szkolnictwa zawodowego.

Przystępując do analizy stanu realizacji założeń organizacyjno-programowych reformy szkolnictwa zawodowego, nie sposób nie nawiązać do ewolucji tego działu oświaty w okresie ostatniego ćwierćwiecza, tym bardziej, że jest to ćwierćwiecze istnienia Polski Ludowej.

Szkolnictwo zawodowe zrobiło w Polsce Ludowej zawrotną karierę. Zaczynaliśmy od niczego, gdyż zawierucha wojenna zniszczyła nasz międzywojenny w tym zakresie dorobek, bardzo skromny zresztą pod względem ilościowym, aczkolwiek pod względem jakościowym, w dziele gimnazjów i liceów zawodowych, reprezentowaliśmy dosyć dobry poziom w skali międzynarodowej.

W naszym kraju szkolnictwo zawodowe stało się główną drogą dalszego kształcenia w szkołach średnich szczebli. W 1967/68 r. szk. do klas I liceów ogólnokształcących przyjęto 88 784 absolwentów 8-letniej szkoły podstawowej, natomiast do klas I szkół zawodowych — 435 016. W 1968/69 r. szk. w liceach ogólnokształcących młodzieżowych i dla pracujących pobiera naukę 446,4 tys. uczniów, a w szkołach zawodowych wszystkich typów 1523,8 tys. Na jednego ucznia liceów ogólnokształcących przypada więc obecnie około 4 uczniów szkół zawodowych. Są to proporcje znamienne dla społeczeństwa uprzemysłowionego.

Pragniemy zwrócić uwagę na jeszcze bardziej znamienne cechy naszego systemu oświatowego, a mianowicie na fakt, że szkolnictwo zawodowe jest u nas przeważającym czynnikiem upowszechnienia pełnej szkoły średniej. Jesteśmy krajem o daleko zaawansowanym upowszechnieniu szkoły średniej. W bieżącym roku szkolnym ponad 82 proc. absolwentów szkoły podstawowej kontynuuje naukę w szkołach ponadpodstawowych, z tego 634 tys. uczy się w szkołach przysposobienia rolniczego i w zasadniczych szkołach zawodowych, a 1267,5 tys. w liceach ogólnokształcących oraz technikach i liceach zawodowych. Dwie trzecie uczniów szkół średnich szczebli uczęszcza zatem do szkół pełnośrednich, a do szkół niepełnośrednich tylko jedna trzecia. Również w ramach szkolnictwa pełnośredniego do szkół zawodowych uczęszcza dwie trzecie uczniów tych szkół (821,1 tys., a do liceów ogólnokształcących tylko jedna trzecia (446,4 tys.). Szkolnictwo zawodowe stało się więc główną drogą kształcenia nie tylko na poziomie ponadpodstawowym, lecz także na poziomie pełnośrednim. Wynika stąd niezmiennie ważne konsekwencje w stosunku do przyszłego profilu kulturalnego naszego społeczeństwa.

Jest to zjawisko jedyne w świecie, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że pełnośredniość techników i liceów zawodowych oraz związane z tym uprawnienia absolwentów w naszym kraju są rozumiane bardzo szeroko. Absolwenci nowych techników i liceów zawodowych mają prawo wstępu

na wyższe uczelnie bez względu na kierunek studiów. Właściwie prawie nigdzie na świecie średnie szkoły zawodowe nie dają tak szerokiego uprawnienia swoim wychowankom. Na obecnym bowiem etapie przejawia się wprowadzenie tendencji do przyznawania uprawnień absolwentom średnich szkół zawodowych do wstępu na wyższe uczelnie, ale tylko o takim samym lub pokrewnym kierunku, jak kierunek studiowany w średniej szkole zawodowej.

Właściwie — to Polska jest pionierem równouprawnienia pod tym względem odpowiednich stopni szkół zawodowych i ogólnokształcących. Wiąże się to z wielkim znaczeniem przedmiotów ogólnokształcących w planach nauczania naszych szkół zawodowych. Wzrost znaczenia kształcenia ogólnego w kształceniu zawodowym jest zjawiskiem ogólnoswiatowym, jednakże polski system szkolnictwa zawodowego daje przykład najbardziej radykalnego realizowania tej tendencji.

Jak się przedstawia sprawa z całkowitym okresem kształcenia kadr zawodowych, obejmującym zarówno podbudowę, jak i szkołę zawodową?

Jeśli chodzi o robotników wykwalifikowanych, to łączny okres ich kształcenia wynosi: w NRD $10 + 2 = 12$, w Czechosłowacji $9 + 3 = 12$, w Bułgarii $8 + 2 = 10$, we Francji $9 + 2 = 11$, we Włoszech $8 + (2 + 5) = 15$ do 13, w Polsce $8 + (3 \text{ lub } 2) = 11 \text{ lub } 10$.

Pomijamy tu Związek Radziecki, gdyż zamknięcie pełnego wykształcenia średniego w szkole 10-letniej czyni system oświatowy tego kraju trudno porównywalnym z systemami innych krajów. Przytoczone jednak dane świadczą o tym, że we współczesnych krajach wysoko rozwiniętych kształcenie niższych kadr wykwalifikowanych trwa od 10 do 12 lat i że my nie osiągamy górnej granicy tej rozpiętości.

Wzrastający poziom naukowo-techniczny nowych procesów technologicznych i produkcyjnych wymaga w niektórych działach gospodarki również robotników ze średnim wykształceniem ogólnym. Pojawiają się też szkoły kształcące tego typu fachowców. Obserwuje się w tym zakresie następujące warianty ustrojowe:

- szkoły zawodowe kształcące robotników wykwalifikowanych i kadrę równorzędną na podbudowie maturalnej;
- zasadnicze szkoły zawodowe z maturą;
- jednoczesne uczęszczanie do ZSZ i średnich szkół ogólnokształcących (próby w ZSRR);
- średnie szkoły ogólnokształcące dla absolwentów ZSZ.

W naszym systemie oświatowym były próby utworzenia ZSZ pomaturalnych, ale nie udało się. Dotychczas robotnik mógł osiągnąć średnie wykształcenie ogólne tylko w liceach ogólnokształcących dla pracujących na podbudowie szkoły podstawowej. Od września 1969 r. będą utworzone 3-letnie licea ogólnokształcące dla pracujących na podbudowie ZSZ i SPR, co będzie oznaczać pewien postęp w tej dziedzinie. Paląca jednak wydaje się sprawa utworzenia (zasadniczych) szkół zawodowych z maturą o 4-letnim okresie nauczania.

Jeśli chodzi o szkoły kształcące średnie kadry zawodowe, to łączny okres kształcenia wynosi u nas $13 (8 + 5)$ lub $12 (8 + 4)$; w Czechosłowacji $13 (9 + 4)$; w Bułgarii $12 (8 + 4)$; w NRD $16 (10 \text{ Oberschule} + 2 \text{ Berufsschule} + 1 \text{ rok praktyki zawodowej} + 3 \text{ lata Fachschule}$

lub Ingenieursschule); we Włoszech $13 (8 + 5)$; we Francji $12-13$ lat. Sytuacja przeto bardzo zróżnicowana. Pomimo trudności porównawczych, wydaje się, że 4-letni okres nauczania w naszych technikach i liceach zawodowych jest za krótki, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że szkoły te w odróżnieniu od analogicznych szkół zagranicznych mają za zadanie, obok wykształcenia zawodowego, przygotować uczniów do studiów na dowolnej wyższej uczelni.

Jedną z podstawowych tendencji rozwojowych kształcenia zawodowego jest dążenie do kształcenia specjalistów o szerokim profilu zawodowym.

Jak wygląda pod tym względem nasza nomenklatura zawodów szkoleniowych w porównaniu z nomenklaturami innych krajów?

Nowa nomenklatura zawodów i specjalności szkolnictwa zawodowego została wprowadzona w 1965 r. Obejmowała ona 210 zawodów dla ZSZ i 243 specjalności dla średnich szkół zawodowych. W latach 1965—1969 dokonano trzykrotnych korekt nomenklatury, w wyniku których nastąpiły pewne zmiany. Z liczb zawodów dla ZSZ skreślono 3, a dodano 17, obecnie wykaz ten obejmuje 224 pozycje. W wykazie specjalności dla średnich szkół zawodowych skreślono 4 pozycje, a dodano 47 nowych, w rezultacie nomenklatura obejmuje obecnie 284 specjalności.

Jak wygląda nasza nomenklatura w porównaniu z innymi państwami?

Jeśli chodzi o nomenklaturę zawodów dla ZSZ, to w porównaniu z innymi krajami poszliśmy bardzo daleko w kierunku zmniejszenia liczby zawodów szkoleniowych, a w konsekwen-

specjalności wyuczanych w średnich szkołach zawodowych wynosi od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu, a są też kraje, w których kształci się średnie kadry zawodowe w kilkunastu bardzo szerokich specjalnościach (np. Szwecja). W świetle powyższych liczb wydaje się, że **sprawę nomenklatury specjalności dla średnich szkół zawodowych w naszym kraju można uważać za otwartą, którą warto przemyśleć i przedyskutować.**

Jak wygląda system kształcenia niższych kadr zawodowych w naszym kraju?

Obecnie obejmuje on dwie podstawowe formy: ZSZ dla niepracujących i ZSZ dla pracujących (szkoły przyzakładowe i dokształcające).

W 1968/69 r. szk. liczba uczniów ZSZ dla niepracujących wynosi 289,6 tys., a ZSZ dla pracujących 306,5 tys. Uchwała V Zjazdu partii zaleca dalsze, planowe rozwijanie sieci szkół przyzakładowych, zwłaszcza w nowo powstających zakładach i ośrodkach przemysłowych.

Czy jest to zgodne z tendencjami rozwojowymi kształcenia robotników wykwalifikowanych i pracowników równorzędnych we współczesnym świecie? Który typ zasadniczego szkolnictwa zawodowego przeważa we współczesnych wysoko uprzemysłowionych krajach?

Zdecydowaną przewagę we współczesnym świecie, także w krajach wysoko uprzemysłowionych, ma kształcenie zawodowe bezpośrednio w zakładach pracy (tak zresztą było zawsze). W Wielkiej Brytanii w ogóle nie ma odpowiedników naszych ZSZ dla niepracujących, w NRF w 1964 r. liczba uczniów ZSZ dla młodocianych pracujących (Berufsschulen) wynosiła 1 741 889,

Czechosłowacji, Bułgarii, Francji, dwustopniowy — w NRF, NRD, Belgii, Holandii, Szwajcarii itd.

W Polsce preferowano na ogół jednostopniowy system, tzn. rozdzielić system kształcenia niższych i średnich kadr zawodowych. Wbrew pozorom w okresie przedwojennym gimnazja zawodowe i licea zawodowe nie były członami dwustopniowego systemu kształcenia zawodowego, ponieważ podbudowę programową liceum zawodowego stanowiło nie gimnazjum zawodowe, lecz ogólnokształcące. Fakt, że wielu absolwentów gimnazjów zawodowych wstępowało do liceów zawodowych był skutkiem uznania równorzędności programowej gimnazjów zawodowych i ogólnokształcących.

Dwustopniowy system kształcenia zawodowego reprezentowały przez krótki okres czasu po wojnie gimnazja i licea zawodowe, przemianowane w 1947 roku na licea zawodowe I stopnia i licea zawodowe II stopnia. Później jednak zdecydowanie zwyciężyła koncepcja jednostopniowego kształcenia średnich kadr zawodowych. Jedynie w szkolnictwie górniczym i budowlanym oraz w kilku specjalnościach mechanicznych utrzymał się dwustopniowy system kształcenia. Obecnie przystępuje się do szerszego zastosowania tego systemu w naszym szkolnictwie zawodowym. Tak więc nasz system oświatowy jest jednym z nielicznych, a właściwie jedynym w świecie systemem, w którym **będą równomiernie wykorzystane zasady zarówno jednostopniowości, jak i dwustopniowości kształcenia zawodowego przy wysokim stopniu jednolitości całego systemu oświatowego.**

Czy przy dużym zbliżeniu poziomu kształcenia ogólnego w naszych szkołach zawodowych, przy stosunkowo krótkiej podbudowie ogólnokształcącej i stosunkowo krótkich okresach nauczania w naszych szkołach zawodowych (dotyczy to szczególnie 2-letniego okresu nauczania w ZSZ i 4-letniego w technikach i liceach zawodowych) jest dostateczna ilość czasu na praktyczne przygotowanie zawodowe?

W porównaniu z innymi systemami jest to ilość czasu stosunkowo mała. Dlatego absolwenci naszych szkół zawodowych wymagają dłuższego okresu czasu do wdrożenia się do pracy produkcyjnej po ukończeniu szkoły. Jest to świadome zamierzenie naszej polityki oświatowej. Autorzy założeń organizacyjno-programowych stanęli na stanowisku, że gotowych, z całkowicie i wszechstronnie opanowaną technologią, absolwentów szkoła nie jest w stanie przygotować, a proces dojrzewania zawodowego absolwentów powinien być przedłużony przez programowany staż podyplomowy, jako integralną część systemu kształcenia zawodowego. Instytucja wstępnego stażu pracy absolwentów szkół zawodowych jest oryginalną koncepcją polską, unikalną w świecie.

★

We współczesnym świecie istnieją dwie tendencje kształtowania systemów szkolnictwa zawodowego. Jedna — bardziej uwzględniająca przesłanki przewidywanej przyszłości, mniej licząca się z zastaną rzeczywistością, zmierzająca do kształcenia kadr, które wprawdzie będą potrzebowały dłuższego czasu do wdrożenia się do produkcji, ale później staną się pracownikami zdolnymi do opanowywania i rozwijania nowych metod produkcji. Druga — bardziej licząca się z rzeczywistością, zmierzająca do kształcenia kadr zdolnych do szybszego podjęcia efektywnej pracy produkcyjnej. Nie oznacza to zresztą, że absolwent tak pomyślanej szkoły nie będzie mógł być w przyszłości twórczym pracownikiem, rozwijającym nową technikę. W najlepszych wariantach oba typy systemów szkolnictwa zawodowego zbliżają się do siebie pod względem optymalnego powiązania obydwu celów: kształcenia dla przyszłości poprzez kształcenie dla teraźniejszości.

Jaki jest jednak stan realizacji naszej koncepcji ustrojowej szkolnictwa zawodowego i jakie należy przedsięwziąć środki, aby efektywniej realizować jego założenia?

Odpowiedź na te pytania ma dać czerwcowe plenum ZG ZNP.

dr TEOFIL SOSNOWSKI

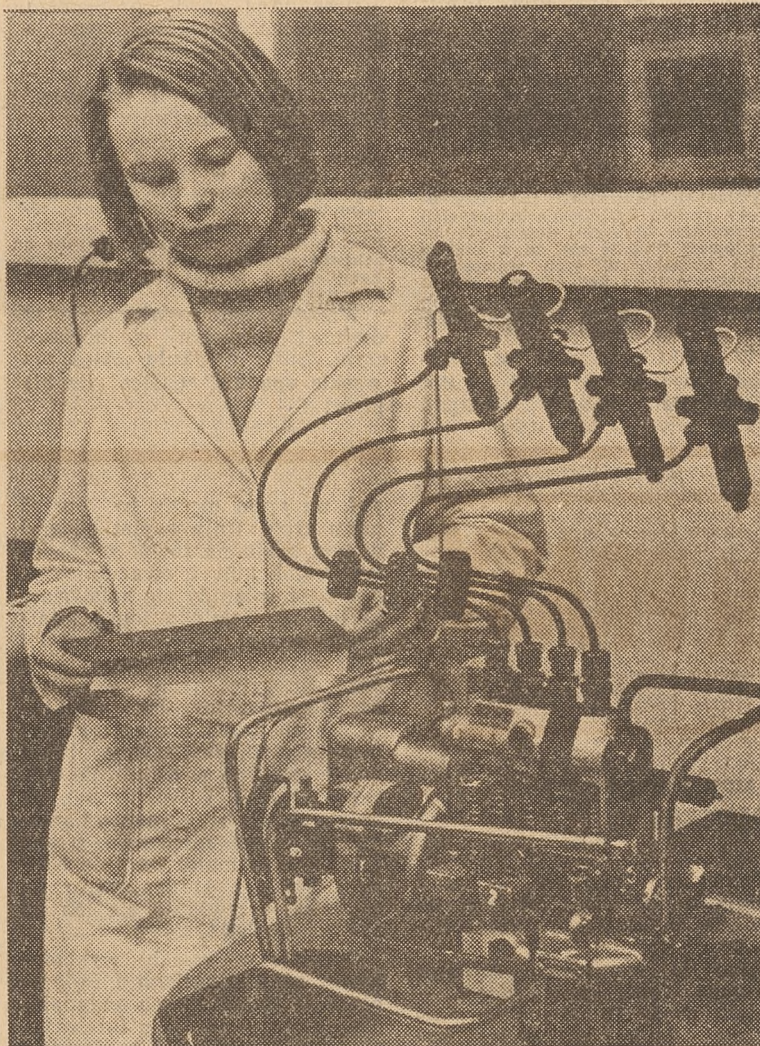


Foto: Cz. Górski

cji w kierunku poszerzenia profilu szkoleniowego. W NRD bowiem największa nomenklatura obejmuje 390 zawodów szkoleniowych, w Czechosłowacji 288, we Francji około 500, w NRF ponad 590, a w ZSRR aż ponad 1100. Postulat poszerzenia profilu szkoleniowego ma zatem różną treść w różnych krajach. To, co w jednych krajach słusznie można uważać za znaczne osiągnięcie w zakresie poszerzenia profilu szkoleniowego, w innym kraju mogłoby oznaczać regres w stosunku do istniejącej już sytuacji. Polska należy do krajów, w których nomenklatura zawodów szkoleniowych dla ZSZ zawiera stosunkowo bardzo mało pozycji i prawdopodobnie dalsze poszerzenie profilu szkoleniowego mogłoby być bardzo ryzykowne i spowodować odzawodowienie ZSZ.

Inaczej ma się sprawa z nomenklaturą specjalności dla średnich szkół zawodowych. Większa ich liczba, bo około 450, posiada tylko Związek Radziecki, natomiast w innych krajach liczba

a ZSZ dla niepracujących (Berufsfachschulen) tylko 49 313. Podobnie jest w większości innych krajów. Znamiennym zjawiskiem jest przekazanie w NRD i Czechosłowacji wszystkich ZSZ zakładom pracy, nie ma obecnie w tych krajach ZSZ dla niepracujących, lecz tylko przyzakładowe i zbiorcze, dokształcające. Nasz system szkolny stara się zachować i rozwijać obydwa typy zasadniczego szkolnictwa zawodowego — dla niepracujących i dla pracujących.

W zakresie kształcenia średnich kadr zawodowych nasz system szkolnictwa zawodowego jest bardzo elastyczny i wielostronny. Mamy technik i licea zawodowe na podbudowie szkół podstawowych, ZSZ i SPR oraz maturalnej. Drugi z wymienionych typów należy do tzw. systemu dwustopniowego kształcenia średnich kadr zawodowych.

Na ogół w poszczególnych krajach istnieje jeden z dwóch systemów kształcenia /średnich kadr zawodowych. Jednostopniowy system występuje w ZSRR,

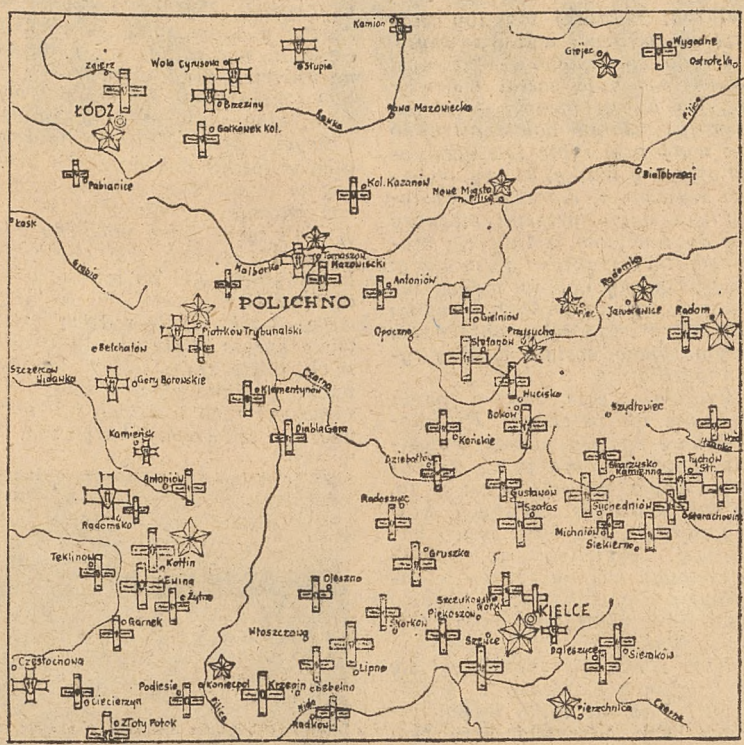
Ołbrzymie półkole lasu. Smukły, strzelisty postument w formie stylizowanego miecza. Szklany, pełen ekspresji pawilon, i skansen z ziemiankami i szalassami partyzanckimi.

Tak właśnie wygląda Muzeum Czynu Partyzanckiego oraz pomnik Czynu Zbrojnego GL i AL w Polichnie. Pomnik odsłonięto w 1966 roku, zaś uroczyste otwarcie zespołu muzealnego odbyło się w ubiegłym roku.

Polichno to miejsce, w którym bohaterom składa hołd nie tylko strzelający w górę pomnik oraz ekspozycja z pozostałymi po nich pamiątkami, ale także swoiste „miasteczko” partyzanckie usytuowane w naturalnej scenarii lasu. Proste i surowe, mówi znacznie więcej i pełniej o twardym życiu tych, co chwycili wówczas za broń, aniżeli najbardziej obrazy i książki. Spadzisty dach z mchu i liści wsparty na kilku belkach, pod nim ogrodzona surowym drzewem słoma i napis: „zasłona jednospadowa 15-osobowa”. Lub też większa i bardziej komfortowa „zasłona dwuspadowa”. Albo ukryta głęboko w ziemi „budowla” z wystającym na zewnątrz dachem, czyli „ziemianka 15-20-osobowa”. Są też ziemianki 20-30-osobowe, szalasy strzeliste, inne rodzaje szalasów. Wszędzie gałęzie, pnie, mech, liście, słoma, gdzieś niedaleko wystająca z dachu niewielka ruina...

Ten jedyny w swoim rodzaju, przemawiający do nas wyjątkowo silnie — bo stanowiący przecież część naszej dramatycznej i bohaterskiej historii — skansen (jak i cały obiekt muzealny) wniosło społeczeństwo ziemi łódzkiej ku czci wszystkich partyzantów, którzy walczyli i ginęli podczas okupacji na terenie całego kraju — w lasach Kielecczyzny, na Lubelszczyźnie, Podkarpaciu, przede wszystkim tych, którzy walczyli w województwie łódzkim — w okolicach Tomaszowa Mazowieckiego, Piotrkowa, Radomska, Moszczenicy, Polichna...

ABY PAMIĘĆ O NICH NIE ZGINEŁA...



Miejsca zbrodni hitlerowskich i walk partyzanckich w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego

Właśnie koło wsi Polichno (leżącej pod Piotrkowem Trybunalskim) — 10 czerwca 1942 roku — partyzanci Gwardii Ludowej stoczyli swoją pierwszą walkę.

Był to słynny Oddział im. Stefana Czarnieckiego dowodzony przez Franciszka Zubrzyckiego, zwanego „Małym Frankiem”. Dowódcą pierwszego oddziału

partyzanckiego GL jest już dziś legenda. Przypomnijmy więc kilka faktów. Urodził się w 1915 roku w Radomiu, studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej, działał w Komunistycznym Związku Młodzieży. Za swą rewolucyjną działalnością był kilkakrotnie aresztowany.

W 1941 roku Franek Zubrzycki jest jednym z organizatorów Związku Walki Wyzwoleńczej. Gdy powstaje PPR, wstępuje natychmiast w jej szeregi. Jest jednym z pierwszych żołnierzy Gwardii Ludowej — pracuje w „Warszawskim Sztabie GL”.

Gdy w kwietniu 1942 roku dowództwo GL podejmuje decyzję zorganizowania pierwszego oddziału partyzanckiego, właśnie Franek Zubrzycki staje na jego czele.

15 maja 1942 roku oddział jego wyrusza z Warszawy w lasy piotrkowsko-tomaszowskie. Liczy on 14 osób, członkami oddziału byli między innymi dwaj 15-letni uczniowie z Żoliborza oraz trzech żołnierze radzieccy. Oddział był słabo uzbrojony — posiadał zaledwie jeden karabin, 6 pistoletów, 12 granatów bakelitowych oraz trzy pary kluczy do rozkręcania szyn i 3 pily do ścinania słupów telefonicznych. Ale i z tym ekwipunkiem dał się hitlerowcom porządnie we znaki.

Pod Moszczenicą gwardziści rozkreślił szyny kolejowe, wykołając je w ten sposób wojskowy transport hitlerowski. W kilka dni później oddział dokonał ataku na nadleśnictwo Meszcze w celu zdobycia broni. Chłopcy Zubrzyckiego rozrzucał po wsiach ulotki, nalepiali na tablicach, drzewach i parkanach napisy: „Gwardia Ludowa walczy”, „Do polskich lasów wstęp Niemcom wzbroniony”.

Najpoważniejszą walkę pierwszy oddział GL stoczył 10 czerwca 1942 roku pod Polichnem, stawił się tutaj z poważnymi siłami żandarmerii i policji nie-

mieckiej ściągniętej z Piotrkowa, Tomaszowa Mazowieckiego i Częstochowy. W starciu tym zginął szef gestapo, jeden gestapowiec oraz jeden żandarm zostali ciężko ranni.

W walce pod Polichnem padło trzech gwardzistów, a Franek Zubrzycki został ranny. Mimo iż bitwa ta nie odegrała ważniejszej roli w walce z Niemcami, posiada ona jednak wartość historyczną i wartość symbolu — była bowiem pierwszym krokiem, jaki uczyniła Gwardia Ludowa w zbrojnej walce z okupantem.

Dlatego też pamięć o „Małym Franku”, który zginął w kilka tygodni po bitwie pod Polichnem (6 sierpnia 1942 r.), jak i o całym jego oddziale, jest szczególnie nam droga.

Wszystkie te fakty dotyczące oddziału Franka Zubrzyckiego, jak i walk innych oddziałów partyzanckich przypominają liczne dokumenty, mapy, makietki rekonstruuje przebieg partyzanckich bitew, zdjęcia i inne materiały oraz eksponaty zgromadzone właśnie w Muzeum Czynu Partyzanckiego w Polichnie.

Wrażenie podczas oglądania tych pamiątek jest tym większe, że zarówno pawilon muzealny jak i pomnik, a przede wszystkim — rzecz najciekawsza w całym tym obiekcie — skansen ziemianek partyzanckich usytuowane są w naturalnej scenarii, nieopodal miejsca, gdzie w czerwcu 1942 roku partyzanci „Małego Franka” starli się z oddziałem SS.

Ponieważ zaczął się już okres wycieczek szkolnych, zachęcamy przede wszystkim kolegów, którzy będą prowadzić wycieczki uczniowskie i znajdą się w pobliżu Piotrkowa (na szosie Warszawa-Katowice), aby zwiedzili — wraz z wychowankami — to niezwykle muzeum. Wizyta w Polichnie może bowiem stanowić szczególnie wartościową i piękną lekcję wychowania patriotycznego.

HENRYKA WITALEWSKA

„GŁOS” WYJASNIA

SPRAWA OPLACANIA PRZEZ PREZYDIA GROMADZKICH RAD NARODOWYCH CZYNISZU NAJMU ZA MIESZKANIA NAUCZYCIELI UPRAWNIONYCH DO OTRZYMANIA BEZPŁATNYCH MIESZKAN W TRYBIE ART. 25 USTAWY Z DNIA 27 KWIEŹNIA 1956 ROKU O PRAWACH I OBOWIĄZKACH NAUCZYCIELI (DZIENNIK USTAW NR 12, POZ. 63), JEŻELI MIESZKAJĄ ONI W MIESZKANIACH SPÓŁDZIELCZYCH, PRZYZAKŁADOWYCH LUB Z BUDOWNICTWA RAD NARODOWYCH, UZYSKANYCH PRZEZ ICH WSPÓŁMAŁŻONKÓW

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wyjaśniło, że brak jest podstaw prawnych do opłacania czynszu najmu za takie mieszkania przez prezydium rad narodowych tylko w tych przypadkach, w których zostało stwierdzone, że jest możliwe dostarczenie nauczycielowi bezpłatnego mieszkania w miejscu pracy.

We wszystkich innych przypadkach, a więc i w przypadku uzyskania przez współmałżonka nauczyciela mieszkania spółdzielczego, przyzakładowego lub z budownictwa rad narodowych, za które opłaca się czynsz najmu, jeżeli prezydium gromadzkiej rady narodowej, osiedla lub miasta nie licząc więcej niż 2000 mieszkańców nie proponuje mieszkania w budynkach szkolnych lub podlegających radzie narodowej, za które nie potrzebuje to prezydium opłacać czynszu najmu, nauczyciel ma prawo żądać, aby to prezydium opłacało czynsz najmu za mieszkanie, zgodnie z postanowieniami art.

25 ust. 4 cytowanej wyżej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Stanowisko ministerstwa w tej sprawie zatwierdził Urząd Rady Ministrów w swym piśmie z dnia 8 września 1956 roku, nr I-39/41/56 oraz potwierdził Komitet Pracy i Plac w swym piśmie do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 27 kwietnia 1968 roku, nr U-501-11/68.

JAKIE UPRAWNIENIA PRZYSŁUGUJĄ PRACOWNIKOM UBIEGAJĄCYM SIĘ O STOPIEŃ NAUKOWY DOKTORA?

Zgodnie z postanowieniami zarządzenia nr 66 prezesa Rady Ministrów z dnia 29 marca 1954 roku w sprawie urlopów pracowników na dokończenie nauk (Monitor Polski nr A-31, poz. 455):

— pracownikom ubiegającym się o stopień naukowy doktora przysługuje prawo do urlopu szkoleniowego w wymiarze 28 dni dla przygotowania się i przystąpienia do egzaminów doktorskich oraz dla przygotowania i przeprowadzenia obrony rozprawy doktorskiej;

— za czas urlopu, o którym wyżej mowa, pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia tak jak za urlop wypoczynkowy. Nauczycielom podejmującym studia doktoranckie może być udzielony urlop płatny na podstawie art. 18 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63 z 1956 r.). Urlop ten nie może przekraczać w całym okresie studiów lub jednorazowo okresu 12 miesięcy.

SPRAWA WYPŁACANIA WYNAGRODZENIA ZA GODZINY NADLICZBOWE W OKRESACH ODBYWANIA PRZEZ UCZNIÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH ŚRODROCZNYCH PRAKTYK

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 13 marca 1969 roku, nr KZ1-1013-100/68 ustaliło, że zgod-

nie z dotychczasową praktyką wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe przydzielone nauczycielowi z góry na dany rok szkolny, na podstawie zatwierdzonego podziału czynności grona nauczycielskiego, należy wypłacać również za okresy odbywania przez uczniów szkół zawodowych śródrocznych praktyk szkolnych, nie więcej jak za jeden miesiąc w ciągu roku szkolnego.

W związku z powyższym wyjaśnieniem straciło moc pismo Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 czerwca 1967 roku, nr KZ3-1011-96/67.

CZY NAUCZYCIELOM ZAWODU W ZASADNICZYCH SZKOLACH ZAWODOWYCH BUDOWLANYCH, DELEGOWANYM Z UCZNIAMI NA PRAKTYKI, PRZYSŁUGUJE DODATKOWE WYNAGRODZENIE?

Ministerstwo oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 28 sierpnia 1967 roku, nr SZ 3-014-25/67 dotyczącym wytycznych do organizacji roku szkolnego w zasadniczych szkołach budowlanych wyjaśniło w punkcie 9, że nauczycielom zawodowym delegowanym z uczniami na praktyki do miejscowości położonych poza zwykłym miejscem służbowym, przysługuje wynagrodzenie służbowe, zwrot kosztów podróży, diety i inne należności według zasad określonych w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 24 lipca 1948 roku o należnościach w razie pełnienia czynności służbowych poza zwykłym miejscem służbowym oraz w razie przeniesienia na inne miejsce służbowe (Dziennik Ustaw nr 38, poz. 279). Nauczycielowi temu nie przysługuje ponadto żadne dodatkowe wynagrodzenie

Pół wieku pracy nauczycielskiej

W marcu bieżącego roku pięknym jubileusz pięćdziesięciolecia pracy w zawodzie nauczycielskim obchodził kolega J. ERBEL — dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Skarżysku Kamiennym. Był to jednocześnie jubileusz działalności związkowej, bowiem od pierwszych lat pracy w szkołach w powiecie koneckim na Kielecczyźnie Jubilat aktywnie uczestniczył w życiu związkowym, dłuższy czas pełnił funkcję prezesa Oddziału ZNP w Końskich. Obecnie prowadzi Sekcję Szkolnictwa Ogólnokształcącego przy Zarządzie Okręgu ZNP w Kielcach. Od czterdziestu lat — z przerwą w czasie okupacji, kiedy to był więziony przez hitlerowskiego okupanta w obozach koncentracyjnych — jest

związany ze Skarżyskiem Kamiennym. Wszystkie swoje siły i umiejętności oddaje szkole i młodzieży. Jako jeden z pierwszych w kraju wprowadził do swojej placówki eksperyment w zakresie nauczania politechnicznego, jest autorem wielu publikacji na ten temat. Za ofiarną pracę, działalność związkową i społeczną Jubilat odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką „Zasłużonego dla Kielecczyzny”, oraz odznakami „Przyjaciela Dziecka” i „Przyjaciela Szkoły”.

Z okazji Jubileuszu koledze J. Erbelowi najserdeczniejsze życzenia składają: grono pedagogiczne, młodzież i rodzice.

ZJAZD ABSOLWENTÓW

W dniach 14 i 15 czerwca 1969 r. odbędzie się Zjazd Absolwentów Liceum Pedagogicznego w Wągrowcu lat 1945-1960. Wpłatę w wysokości 200 zł od osoby należy uiścić w Banku Spółdzielczym w Wągrowcu na konto 6/75 do dnia 15 maja 1969 r.

Komitet Zjazdu

K 56

ZWIĄZEK ZAKŁADÓW DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO, WARSZAWA, UL. POWAŁE 17 zatrudni wizytatora. Warunki przyjęcia: stałe zameldowanie w Warszawie, wykształcenie wyższe, cztery lata praktyki na stanowisku wizytatora lub 6 lat praktyki pedagogicznej. Podanie z dokumentami, stwierdzającymi przygotowanie zawodowe oraz opinię z ostatniego miejsca pracy należy składać w Sekcji Kadr i Szkolenia Związku ZDZ w Warszawie, ul. Powwał 17. Warunki pracy do omówienia.

K 57

W dniu 15 kwietnia 1969 r. zmarł

kol. mgr JOZEF KLINKOWSKI

długoletni nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego w Jarocinie. Zmarły był szlachetnym człowiekiem, wzorem pedagoga — swoją wiedzą, doświadczeniem, ofiarnością i serdecznym stosunkiem do ludzi zdołał wywarć wielką sympatię, szacunek i autorytet wśród młodzieży i społeczeństwa. Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Jarocinie

K 58

Głos Nauczycielski

urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysokościowym Prasy Archiwalnej „Ru ch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 11-6-7000-41 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”. Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druki: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukłowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za 1 wiersz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysokościowym Prasy Archiwalnej „Ru ch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 11-6-7000-41 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”. Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druki: Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zdarzyło mi się niedawno uczestniczyć w gronie znających w żartowej dyskusji na temat przydatności i perspektyw laserów w rozwoju techniki i medycyny. Dyskusja była żywa, choć prawdę mówiąc nieco — nazwijmy to — ogólnikowa.

Przypomniało mi to pewien, zamieszczony swego czasu w „Szpilkach” rysunek, przedstawiający wiejskie małżeństwo siedzące przed telewizorem, na ekranie którego zamiast nadobnej buzi pani Edyty Wojtczak, względnie pasjonującego reportażu z wytopu stali w Nowej Hucie, widniało kilkadziesiąt malowniczych kresek i zygzaków. Tym razem jednak nie chodziło o druzgocącą krytykę stanu technicznego naszej ukołchanej TV, lecz o reakcję spektatorów:

— Synchronizacja pionowa nawaliła... — stwierdzał fachowo mąż, czego przyczyny równie fachowo, aczkolwiek z nieco innych pozycji światopoglądowych wyjaśniała żona:

— Widać Maciaszkowa uroczyła...

W podobnej sytuacji znajduje się po trosze każdy z nas, niezależnie nawet od wszystkich „mgr” czy „dr” zamieszczonych przed nazwiskiem. Niby coś tam o wszystkim wiemy, ale jakby przyszło dokładniej... Maciaszkowa okazuje się niezastąpiona.

Z taką np. telewizją obcuje na co dzień, co dzień wyglaszamy błyskotliwe uwagi na temat jakości transmisji, szybkości przekładania łączy itp. Ale spróbujmy sobie odpowiedzieć na pytanie, jak to się naprawdę dzieje, że w piłkę nożną grają w Ljublianie, a widać to w Warszawie, ba, nawet w Czarnej Białostockiej.

Nie jestem pewna, czy na dziesięć osób, choć dwie potrafią coś sensownego na ten temat powiedzieć, poza oczywiście fachowcami od telewizji, którzy zresztą z kolei potkną się — ku naszej cichej satysfakcji — na pierwszym lepszym temacie z innej dziedziny wiedzy specjalistycznej.

Można ostatecznie przeboleć, jeśli rzecz dotyczy działania telewizji czy innych podobnych urządzeń. Można wtedy machnąć ręką na własną niewiedzę i zdać się na łaskę tych, dla których nieprawdopodobna płatnina sznurków, drutów, lampek i wtyczek układa się w jakiś sensowny schemat.

Ale jeśli zakres tematów stanowiących „ziemię nieznaną” zaczyna się gwałtownie powiększać, jeśli tematy te zaczynają już dotyczyć nie takiej czy innej śrubki, ale spraw decydujących — ogarnia nas niepokój.

Odczuwamy coraz gwałtowniej potrzebę rzeczowej informacji, co nie oznacza, oczywiście, że pra-

WIDĄĆ MACIASZKOWA UROCZYŁA...

niemy, aby faszerowano nas wąskospecjalistycznymi detalami, których nie jesteśmy w stanie ani zrozumieć, ani tym bardziej zapamiętać. Chcemy natomiast, aby nam ktoś w miarę po ludzku wyjaśnił to, co nas interesuje, aby z nami rzeczowo porozmawiał.

Parę dni temu „Życie Warszawy” zamieściło rozmowę z prof. B. Suchodolskim. Rozmowa dotyczyła konieczności popularyzowania i upowszechniania wiedzy, w czym profesor upatruje jeden z najważniejszych czynników kształtowania świadomości społecznej i rozbudzania zainteresowań.

Publikacje popularnonaukowe robią na całym świecie zawrotną karierę, a fachowcy, którzy potrafią je pisać, cenieni są na wagę złota.

*

Pedagogika jest interesującą nauką. I nietawą. Leży przede mną praca p. Marii Ziemskiej „Postawy rodziców”, wydana przez „Wiedzę Powszechną”, co — jak sama nazwa wskazuje — decyduje o jej przeznaczeniu dla szerokich kręgów odbiorców. Temat pracy frapujący. Interesujący każdego wychowawcę, horyzontującego się z gromadą niesfornych uczniów i wcale nie łatwiejszych rodziców. Interesujący także każdego z rodziców, nie mogących zgłębić przyczyn swych pedagogicznych klęsk.

Zresztą podobnego zdania na temat przydatności swej pracy była widać autorka, skoro napisała we wstępie, że książka powinna pomóc rodzicom i wychowawcom.

Ba, powinna. Ale konia z rzędem temu, kto w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące go pytania, przebrnie przez zawile i szczegółowe opisy metodologii pracy (aż trzy, przy każdej części osobno), przez wszelkie typologie, schematy, odnośniki, aneksy i inne akcesoria pracy naukowej.

Bo, rzecz w tym, że pani Ziemska próbowała upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu: napisać pracę naukową i książkę po-

pularną, z której mogliby skorzystać rodzice i wychowawcy.

Co do pierwszego — zamysł prawdopodobnie został wykonany. Co do drugiego — chyba niewypał. Jakoś bowiem trudno mi wyobrazić sobie inteligentnego ojca czy matkę, którzy szukając wyjaśnień, dlaczego ukołchany syn nagle przestał odzywać się do rodziców, z lubością studiowałby wykres ilustrujący: „hipotetyczny ogólny model zachowań macierzyńskich według Schaefera”, czy inny, obrazujący osiem typów postaw według typologii Slatera.

Zresztą wcale nie o panią Ziemską mi tu chodzi. Prawdopodobnie chciała przede wszystkim napisać dobrą pracę naukową. Chodzi mi natomiast o to, że tak mało jest chętnych, którzy zamiast, lub obok pracy naukowej, cięliby w sposób przystępny (co nie znaczy infantylny) podjąć tak ważką bądź co bądź problematykę, jaką jest wychowanie.

Któż z nas nie zaczytywał się w książkach Korczaka i Makarenki? I to nie tylko w powieściach. Kto odczuwał przy tym dojmujący brak objaśnień co do metodologii, bibliografii itd? Co do mnie, zupełnie mnie to nie interesowało. Natomiast ogromnie interesowało mnie, co — obaj ci, nieprzeciętni bądź co bądź wychowawcy — mieli do powiedzenia, do zaproponowania, do wspólnego z czytelnikami przemyślenia.

*

Można popularyzować wiedzę o jakiejś dyscyplinie nauki, można też popularyzować wiedzę o jakiejś instytucji, jej problemach, zwłaszcza jeśli ta instytucja ma charakter niemal powszechny.

Mamy około 7 milionów uczniów. Mamy więc przynajmniej 7 milionów rodziców, licząc przeciętnie po dwóch uczniów na jedną rodzinę. Co najmniej trzecia część tych rodziców — to posiadacze telewizorów.

Wydawać by się zatem mogło, że dla TV stanowi oni powinni dostatecznie liczną widownię,

aby warto było zaprezentować jej tematy zdolne ją zainteresować.

Widzów zainteresowanych szkołą i jej problemami jest na pewno znacznie więcej niż widzów zainteresowanych budową i usterkami technicznymi samochodu marki „Trabant”. Mimo to telewizja, co jakiś czas nadaje programy dla posiadaczy trabantów, nie widzi natomiast żadnej potrzeby nadawania programów dla posiadaczy dzieci uczęszczających do szkoły.

Swego czasu podjęto próby takich audycji dla rodziców i dla nauczycieli. I jedne, i drugie — sądząc z programów — umarły śmiercią naturalną na nadmiar mentorstwa i gadulstwa.

O szkole telewizja mówi dwójako, albo w formie okolicznościowych, przesłodzonych laurek, albo w formie druzgocących krytyk w przypadku, jeśli w szkole coś istotnie się nie uda. Pomijam tu rzecz jasną poważny dołek TV na polu tzw. lekcji telewizyjnych. Ale bo też nie o to mi chodzi.

Na linii szkoła-rodzice jest wiele spraw trudnych, dyskusyjnych, wiele spraw nie wyjaśnionych, nieudomowionych i żalów. O sprawach tych nietawo jest mówić na szkolnym korytarzu, z

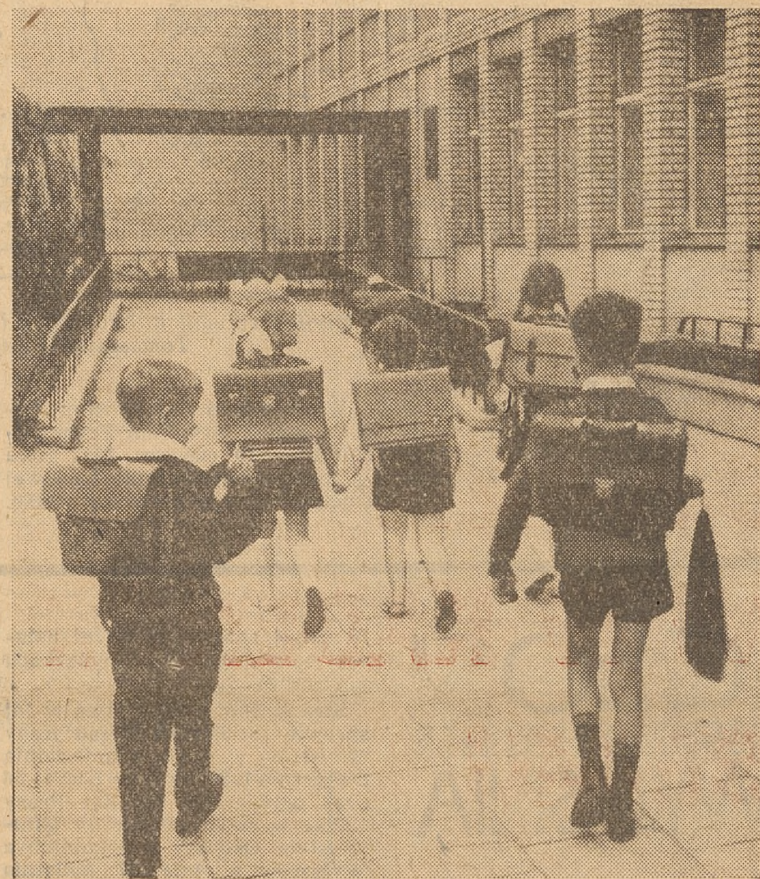
konkretnym, zainteresowanym nauczycielem, z konkretnym zainteresowanym rodzicem. Nietawo mówić nawet bezosobowo, w zatłoczonych sali Uniwersytetu dla Rodziców.

Przed kamerami TV, w ostrym świetle jupiterów pewne sprawy widzi się jaśniej, rozmawia w sposób bardziej rzeczowy, bardziej obiektywny.

Prof. Suchodolski jest realistą; nie żąda, aby każdy człowiek, nawet ten pragnący poszerzać swoją wiedzę, krążył po bibliotekach, uczęszczał na odczyty, studiował czasopisma fachowe. Prof. Suchodolski przewiduje dużą rolę TV w popularyzacji wiedzy; wie, że u wielu już odbiorców wytworzył się nawyk wygodnego przyjmowania informacji we własnym domu, w zacisznej atmosferze przyciemnionego pokoju.

Kto wie, czy telewizyjny uniwersytet dla rodziców nie miałby więcej odbiorców niż potrzebna składnina Potechnika Telewizyjnego, czy nie działałby więcej niż dziesiątki artykułów i prelekcji o jednolitym froncie wychowania. Pod warunkiem, że byłby to uniwersytet, a nie szpitalne pogadanki dla przed-szkolaków.

KAR



Mamy około 7 milionów uczniów; mamy więc przynajmniej 7 milionów rodziców...

Rzadko ukazują się na rynku księgarskim pozycje wydawnicze — tak zasłużonego w Polsce dla oświaty, szkolnictwa i kultury — ruchu nauczycielskiego. Szczególnie zaś, jeśli chodzi o opracowania historyczne o parte na źródłach archiwalnych, zaopatrzone w udokumentowane przypisy, bibliografie, indeksy nazwisk, wykazy organizacji, miejscowości itp. Do takich pozycji zaliczyć należy książkę Zbigniewa Marciniaka*).

Autor zajął się okresem historii ruchu nauczycielskiego, który posiada ogromne znaczenie, dotyczy bowiem lat pierwszej wojny światowej, kiedy na ziemiach polskich toczyły się walki, kiedy Królestwo Polskie znajdowało się pod okupacją austriacko-niemiecką, a ruch nauczycielski rozbity na szereg drobnych organizacji nie odgrywał poważniejszej roli. Proces integracji tego ruchu ukazuje autor zarówno w Królestwie Polskim, jak w Galicji i Wielkopolsce.

W książce tej — która dotrze do ogniw związkowych, przede wszystkim do oddziałów powiatowych, miejskich i dzielnicowych, do okręgów, a także do niektórych ognisk i komisji historycznych ZNP — znajdzie czytelnik fakty i wydarzenia historyczne mało znane lub nawet nieznane.

Autor wykazuje, że proces jednoczenia ruchu nauczycielskiego w dwudziestych latach naszego wieku odbywał się z wielkimi przeszkodami, że natrafiał na opory, które tylko dzięki ofiarnej pracy i wytrwałości zostały przez ówczesnych działaczy pokonane.

Spoza suchych faktów, zwiecznych relacji, dat i miejscowości pilny czytelnik dostrzeże żywych ludzi, którzy w tej książce — przeciwieństwie do gatunku beletryztyki — występują, którzy pra-

NOWA POZYCJA

Z DZIEJÓW RUCHU NAUCZYCIELSKIEGO

cuja i walczą. W indeksie nazwisk znajdujemy ponad 200 osób, wśród nich znanych działaczy politycznych, oświatowych, związkowych, ludzi, którzy w tym procesie integracyjnym ruchu nauczycielskiego brali mniejszy lub większy udział. Zasięg ich udziału obejmuje 128 miejscowości oraz wiąże się z 206 towarzystwami, instytucjami oświatowymi oraz organizacjami politycznymi.

Należy mocno podkreślić, że książka ta pomocna będzie dla badaczy dziejów ruchu nauczycielskiego, nauczycieli piszących prace magisterskie i doktorskie, specjalnie interesujących się tym tematem, słowem dla osób, które opracowując wybrane przez siebie zagadnienie potrzebować będą potwierdzenia pewnych faktów udokumentowanych archiwaliami.

W rozdziale pierwszym książki, zatytułowanym: „Stan i rozwój ruchu związkowego wśród nauczycielstwa w byłym Królestwie Polskim w latach 1915—1916” autor przedstawia obraz szkolnictwa polskiego pod zaborem pruskim i stwierdza, że dopiero w ostatniej fazie wojny następowało wzmocnienie zainteresowania nauczycielskim ruchem związkowym. Inaczej było

w Galicji. Tu już od 1905 roku działa Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego, cieszący się opinią postępowej organizacji, a obok niego istniały: Towarzystwo Pedagogiczne i Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, organizacje o charakterze reakcyjnym.

Najwięcej uwagi poświęcono w tym rozdziale ruchowi nauczycielskiemu w byłym Królestwie Polskim. Już samo wyliczenie istniejących towarzystw nauczycielskich, kół, sekcji, związków lokalnych, zjazdów nauczycielskich, konferencji i choćby zwięzła ich charakterystyka zabierałyby dużo miejsca. Bardzo wnikliwie zostały potraktowane dwa zjazdy: w Piotrkowie w 1915 roku i w Radomiu w 1916 roku, które przygotowały grunt pod akcję zjednoczeniową nauczycielstwa.

Następne rozdziały: „Jednoczenie i rozwój ruchu polskiego nauczycielstwa od końca 1916 do sierpnia 1917 roku”; „Rozwój organizacji nauczycielskich i ich dalsza konsolidacja (jesień 1917 — jesień 1918)” oraz „Powstanie Związku Dzielnicowego Stowarzyszeń Nauczycieli Szkół Ludowych Polaków, Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Fo-

wszechnych i Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych” — dają pełny, udokumentowany obraz procesu jednoczenia ruchu nauczycielskiego zakończonego w kwietniu 1919 roku.

W „Podsumowaniu” autor pisze: „Przedstawiony rozwój procesu zjednoczeniowego w zawodowym ruchu nauczycielskim na ziemiach polskich w latach 1915—1919 ukazuje ogrom przebytej drogi”. Można by bez przesady podkreślić, że przy opracowaniu tej książki autor, przedzierając się przez ten gąszcz spraw, wydarzeń, dat, faktów, studiując źródłowe dokumenty, analizując sytuację polityczną, segregując nazwiska — przebył również ogrom trudnej drogi.

Same przypisy, zajmujące 42 strony książki i obejmujące 517 pozycji, przedstawiają często interesujące zagadnienia związane z tematyką książki. Niektóre z nich zawierają jakby odrębną całość ujętą w zwięzłą notatkę kronikarską.

Na szczególne podkreślenie zasługują ujawnione w książce fakty charakteryzujące postawę dewo-polityczną i społeczną nauczycielstwa w latach 1916—1917.

Był koniec 1916 roku. Wojna trwała w całej swej grozie jeszcze pełne dwa lata. W czasach surowych rządów wojennych okupantów — nauczycielstwo szkół początkowych Warszawy domagało się na zwolnieniu wiece utworzenia polskiego ministerstwa oświaty i wskazywało na ujemne skutki okupacji.

Zjazd nauczycielstwa ludowego w Radomiu w 1916 roku „wyraża stanowcze zdanie, że jednym z najpierwszych zadań powstającej Rady Stanu powinno być zorganizowanie polskiego Ministerstwa Oświaty”.

Nauczycielstwo ludowe w Piotrkowie na nadzwyczajnym zjeździe w styczniu 1917 roku postanowiło zawieść pracę w szkołach podlegających, że jest to dalszy ciąg utarczek o narodową szkołę polską. Strajk wybuchł 15 stycznia. Zostało zamkniętych 228 szkół, porzucono prace 298 nauczycieli, 40 000 dzieci nie pobierało nauki.

W ciągu 1917 roku organizowano strajki nauczycielskie w Warszawie i Łodzi.

Te wszystkie wydarzenia chociaż znane, ale zbyt słabo podkreślane w dotychczasowych wydawnictwach dotyczących ruchu nauczycielskiego, znalazły swój wyraz w książce Zbigniewa Marciniaka.

To samo dotyczy tworzenia ognisk nauczycielskich. Wiadomo, że powstawały już w 1906 roku w byłej Galicji, organizowane przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego. Natomiast w byłym Królestwie Polskiego przyjmowano datę ich tworzenia po powstaniu Zrzeszenia Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych od marca 1917 roku. Zbigniew Marciniak podaje, że już od końca 1916 roku, zarówno na terenie okupacji austriackiej, jak i niemieckiej czynione były próby ich organizowania, np. w Wilanowie, Bródnie, Nowym Dworze, w Włazowie i innych miejscowościach. Na pierwszym zjeździe nauczycielstwa powiatu warszawskiego w listopadzie 1916 roku postanowiono założyć organizację pod nazwą Zrzeszenie Nauczycieli Szkół Elementarnych.

Takich i im podobnych, mało znanych faktów charakteryzujących próby jednoczenia ruchu nauczycielskiego oraz innych interesujących wydarzeń — znajdzie czytelnik w książce więcej.

Podana bibliografia, na którą składają się: źródła archiwalne, podstawowe czasopisma, ważniejsze źródła drukowane, opracowania i artykuły zawarte w 79 pozycjach, uzupełniają treść tej interesującej i pożytecznej książki.

ST. BRZOCOWSKI

*) Zbigniew Marciniak: Procesy zjednoczeniowe w ruchu nauczycielskim na ziemiach polskich w latach 1915—1919. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1969; cena 3 zł.